Rok XII Kraków-Podgórze, niedziela 17 sierpnia 1913. Nr. 188

6 CENA NUMERU HALERZY 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie już z dostawą do domu 1 Kor. 50 hal., na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rubli 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolejowych.
Konto P. K. Oszcz. 126.896.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY
ZE SPECYALNYMI DZIAŁAMI: „TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY“ I „PRAKTYCZNA GOSPODYNI“.

OGŁOSZENIA
na wiersz petite 20 hal., za każdy zastępny raz po 16 halerzy; drobne ogłoszenia po 6 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal. Spód na każdej stronie po Kor. 8.
Załączniki Koron 15 za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje
ADMINISTRACYA „NOWIN“
w Krakowie
przy ulicy św. Gertrudy 10 — od godz. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny“ wychodzą o godz. 2 popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Do pokojowej pracy!

Kraków, 16 sierpnia.

Jeszcze szpalty pism zapełnione są reminiscencyami minionych wypadków wojennych i opisami stosunków w zdobytych terytoryach, jeszcze na kartach francuskich i angielskich ilustracyj widzimy reprodukcye okropnych fotografij, przedstawiających okrucieństwa soldateski w Seres, Doxato, Demir-Hissar i innych nieszczęsnych miejscowościach — fotografij, które nie zasługują na nazwę documents humains, lecz chyba documents de la bête humaine — ale świat cywilizowany nie chce już słyszeć o wojnie.

Pokoju łakną wszyscy, pragną dobrodziejstw pracy i powrotu normalnych stosunków. Szczególnie w państwach graniczących z Bałkanem i bezpośrednio odczuwających skutki wstrząśnień wojennych, a więc przedewszystkiem w Austryi, rozbrzmiewa kategoryczne żądanie pokoju i spokoju, gdyż trzeba leczyć ciężkie rany, zadane gospodarce ekonomicznej. I dlatego wszelka akcya, przedłużająca niepewność polityczną i zdolna wywołać nowe komplikacye, spotyka się z jednomyślnym protestem opinii w Austryi. W żądaniu rewizyi traktatu bukaresztеńskiego hr. Berchtold nie tylko jest odosobnionym na zewnątrz, ale przedewszystkiem ta dyplomatyczna akcya nie może wewnątrz monarchii liczyć na żaden oddźwięk, jest niezrozumiałą dla opinii. Wprawdzie z Petersburga padło także hasło rewizyi — w interesie Bułgaryi a z tendencyą antiturecką — ale prezydent ministrów Kokowcew oświadczył zarazem, że Rosya tylko wtedy podejmie kroki przeciw Turcyi, aby ją wygnać z Adryanopola i Tracyi, jeżeli otrzyma w tym celu mandat od całej Europy; w przeciwnym razie Rosya, aby zapobiedz nowym komplikacyom, wstrzyma się od poparcia jakiejkolwiek jednostronnej akcyi. Tyle p. Kokowcew. A że o zgodnej uchwale Europy mowy niema, przeto jest jasnem, że Bułgarya ani w sprawie Adryanopola, ani w sprawie Kawali na faktyczną pomoc Rosyi liczyć nie może. Turcya dobrowolnie nie wyda Adryanopola; jest to pewnik, który Europa przyjąć musi do wiadomości. Rosya uległa już presyi swego francuskiego sojusznika, w którego interesie nie leży zbytnie osłabienie Turcyi i który rad jest ze wzmocnienia morskiej siły Grecyi. Więc Rosya nie ruszy już palcem w obronie terytoryalnych pretensyj Bułgaryi.

Tylko jedna Austrya podtrzymuje jeszcze formalnie żądanie rewizyi. Ale Bułgarya srodze się zawiedzie, jeżeli liczy na realne skutki tej życzliwości austryackiej. Austrya, opuszczona przez Niemcy, będzie w swej splendid isolation musiała poprzestać na dyplomatycznym platonizmie, który Bułgarów zgoła nie zaspokoi. O terytoryalnych zmianach niema mowy, co najwyżej uregulowanie stosunków narodowościowych i kościelnych w Macedonii i Tracyi pozostanie przedmiotem pieczy dyplomatów.

Opinia publiczna w Austryi ma już dość bałkańskich konfliktów. W interesie własnym produkujące i pracujące sfery w Austryi pragną bezzwłocznego przywrócenia normalnych stosunków z państwami bałkańskiemi, żądają spokoju i możności spokojnej gospodarczej pracy. Rany, zadane nam przez dyplomacyę, trzeba czemprędzej leczyć pracą ekonomiczną.

Bez końca...

Zmorą, ciążącą na społeczeństwach współczesnych, jest moloch militarny. Ostatnie lata przyniosły w całej Europie potrojenie wydatków na armię, a od roku, od czasu, gdy parlamentowi niemieckiemu przedłożył rząd nowe, miliardowe żądnia na wojsko, rozpętała się istna orgia zbrojeń. Wszystkie państwa europejskie zaczęły się zbroić na nowo i to w tempie gorączkowem. Zbroi się na nowo Francya, w Austryi zapowiedziano nowe olbrzymie zbrojenia, a nie ma najmniejszej pewności, czy na tem się skończy. Bo zbrojenia mają to do siebie, że jedne wywołują drugie, że rosną w stopniu kwadratowym.

Angielski kanclerz skarbu, Lloyd George, oświadczył onegdaj na posiedzeniu Izby gmin jasno i bez ogródek, że obecnie niema najmniejszych widoków, aby wydatki na armię się zmniejszyły, aby zbrojenia ograniczono. Przeciwnie, oświadczył, jeżeli między państwami nie przyjdzie do zupełnego porozumienia w sprawie ograniczenia zbrojeń, to się ich poprostu ograniczyć nie da. Państwo, któreby samo ograniczyło swoje zbrojenia, naraziłoby się na zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Być może, że takie porozumienie nie jest niemożliwem, zwłaszcza po wydarzeniach bieżącego roku, w którym ludzkość przekonała się dobitnie, jak straszną i niszczycielską jest wojna dla gospodarczego i przemysłowego życia danego kraju. Dopóki jednak takiego porozumienia niema, dopóty nie można oczekiwać niczego więcej, jak tylko coraz wyższych wydatków na wojsko. Szaleńcze podniecenie w ostatnich czasach wytworzyło atmosferę, w której narody nie mogą rzeczy oceniać rozumnie.

Krótkie, jasne, zwięzłe, a pełne treści oświadczenie. Lloyd George powiedział jasno to, czego politycy w innych państwach powiedzieć otwarcie nie mają odwagi. Przyznał on poniekąd, że te ustawiczne zbrojenia są absurdem, że jednak zapobiedz im nie można, bo ten absurd ogarnął wszystkich. Rzucił jednak wielką myśl położenia kresu temu absurdowi przez porozumienie się w tej sprawie wszystkich mocarstw. Jeżeli jednak o możliwości takiego porozumienia wyraził się z rezerwą, to dlatego, że wie doskonale, iż na porozumienie w tej sprawie nie zgodzą się Niemcy, które od lat szeregu przez swoje ustawiczne zbrojenia prowokują całą Europę i na tej prowokacyi rosną w znaczenie. Klątwą Europy współczesnej są Niemcy, które swoją polityką zbrojeń, dążeniem do uczynienia z całej Europy jednego wielkiego magazynu broni, spętali rozwój i postęp ludzkości. Porozumienie, o którem wspominał Lloyd George, byłoby czynem historycznego, godnego współczesnej kultury znaczenia, ale mogłoby dojść do skutku tylko wtedy, gdyby w Europie nie było Niemiec. O tem Lloyd George nie mówił, ale to wie cała Europa.

Kłopoty wielkiej Serbii
w oświetleniu prasy wiedeńskiej.

Wiedeń 16 sierpnia.

Prasie wiedeńskiej inspirowanej powodzenia wojenne i polityczne Serbii nie dają spokoju. Dyplomaci madziarscy, którzy tak fatalnie kierowali i kierują polityką zagraniczną Austro-Węgier od jesieni roku przeszłego, starają się teraz wmówić w świat, że położenie Serbii zarówno wewnętrzne, jak i zagraniczne jest bardzo niewesołem.

Próbki takiego pesymistycznego zapatrywania na przyszłość Serbii dostarcza korespondencya inspirowanego dziennika »Deutsches Volksblatt« z Belgradu.

Mimo radości publicznej z racyi zwycięstwa i zawarcia pokoju nie można twierdzić — pisze ten dziennik — jakoby Serbia zbytnio radowała się wynikiem wojny. Troska o przyszłość miesza krople goryczy do zadowolenia z racyi obecnego powodzenia. Te troski są dwojakiego rodzaju: po pierwsze, nie wiadomo, jak Serbia będzie administrowała nowe terytorya i jak zyska je dla serbskiej idei państwowej; po drugie, jak Serbia potrafi przezwyciężyć trudności położenia międzynarodowego.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, iż wojna z Bułgaryą do tej pory według cyfr oficyalnych kosztowała 50.000 ludzi, a zatem dwa razy więcej niż wojna z Turcyą. Przy tem sprawa nie jest skończoną, ponieważ cholera szaleje straszliwie wśród żołnierzy. Skutkiem tego rodziny, które mają swoich członków w Macedonii, są strasznie wzburzone i zaniepokojone. Wśród Serbów krąży pogłoska, że Bułgarzy celem zaszczepienia tej zarazy wśród Serbów pozostawiali stale wszystkich swoich chorych na cholerę na placu boju. Serbowie brali chorych do baraków, skutkiem czego wśród Serbów także wybuchła cholera. To grasowanie cholery wywiera na żołnierzy serbskich przygnębiające wrażenie. Żołnierze, którzy nie boją się wroga, tracą odwagę na widok zarazy.

Wogóle w ubiegłym roku Serbia straciła około 100,000 ludzi, i to przeważnie pełnych życia i sił. W tej liczbie mieści się część spo-

ra inteligencyi serbskiej i urzędników serbskich. Ministrowie serbscy oświadczają, że Serbia potrzebuje conajmniej 50 lat, aby powetować owe straty. Armia straciła niezmierną ilość oficerów. Żołnierzy można zastąpić, trudniej atoli zastąpić oficerów. Na długie lata więc Serbia nie będzie zdolną do prowadzenia wojny. Skąd wziąć wyszkolonych urzędników? Ci urzędnicy, którzy pozostali, wystarczą zaledwie do administrowania terytoryów staro-serbskich. Co zrobić tedy z terytoryami nowo nabytemi? Serbia potrzebuje na terytoryach nowo nabytych ludzi specyalnie dzielnych, gdyż tylko z pomocą dobrej administracyi będzie można macedończyków pozyskać dla Serbii.

Niejeden Serb przypuszcza, że spora część inteligencyi serbskiej w Austro-Węgrzech wywędruje do Serbii, ażeby poświęcić swoje siły, swoją pracę i swoją inteligencyę na rzecz wielkiej ojczyzny serbskiej. Możliwem też jest, że urzędnicy serbscy z dawniejszych terytoryów serbskich udadzą się do Macedonii, podczas gdy inteligencya macedońska poświęci się zawodowi urzędniczemu w Serbii właściwej.

Wszystko to sprawia bardzo wiele trosk, niezależnie od potrzeby pieniędzy na nowe zakłady materyalne. Serbia potrzebuje spokoju i chce, aby ją w spokoju pozostawiono.

Sytuacya międzynarodowa — zdaniem »Deutsches Volksblattu« — nie przedstawia się dla Serbii wesoło. Wszyscy politycy serbscy przyznają, że pokój, podpisany w Bukareszcie, popchnie Bułgaryę do polityki odwetu. Mimo to nikt w Serbii nie chce pozwolić na zmianę tego pokoju. Cała polityka serbska będzie teraz unieruchomioną skutkiem nieprzyjaźni, żywionej przez Bułgaryę.

Serbia musi skupić wszystkie swoje siły i całą swoją uwagę, aby się przygotować na atak, który Bułgarya niewątpliwie z biegiem czasu podejmie. Cała siła czynna Serbii będzie skierowana w stronę Macedonii i w stronę Bułgaryi. Poprzednie sny o Bośni i tam dalej muszą ustąpić na drugi plan.

Wobec takich okoliczności Serbia podwójnie odczuwa w sposób nieprzyjemny wiadomość, że mocarstwa chcą zrewidować traktat, podpisany w Bukareszcie. Serbia jednak nie pozwoli na tę rewizyę owego traktatu, ponieważ i tak poprzestała na minimum swoich żądań. Ewentualnie Serbowie są gotowi nawet dopuścić do wojny z Austro-Węgrami. Te ostatnie mają do wyboru: albo mogą liczyć na wieczną przyjaźń i wdzięczność Serbii, albo też, doprowadziwszy Serbów do rozpaczy, muszą się przygotować na to, że Serbia będzie ich wrogiem. Prezes ministrów Pasicz prowadzi w tym celu rokowania z posłem austro-węgierskim w Bukareszcie. Wynik tych rokowań da — być może — dobre rezultaty dla Serbii.

Przytaczamy ową korespondencyę inspirowanego »Deutsches Volksblattu« jako przykład zupełnie fałszywej polityki, którą dyplomaci austro-węgierscy od szeregu miesięcy stosują względem Serbii. To też rezultaty tej polityki są bardzo opłakane, lecz — oczywista — dla Austro-Węgier, nie dla Serbii. AMON.

Krakowskie pocztówki.

Pod takim tytułem niejaki Cz. opowiada w organie rosyjskiego ministeryum wojny „Russkim Inwalidzie", jakiego odkrycia dokonał w Warszawie. Oto na Krakowskiem Przedmieściu oglądał wystawione w oknie sklepowem pocztówki z wizerunkami Kościuszki, Poniatowskiego, Kozietulskiego i miał już odejść.

„Nagle — powiada — stanąłem zdumiony. Wpadły mi w oczy dwie pocztówki, których na razie nie dostrzegłem. Na jednej z nich, ułani polscy, zaciekle ścigali naszych lejb huzarów... Niepodobna było się omylić, gdyż artysta odtworzył umundurowanie ułanów i huzarów z r. 1830. Z obrazu tryska dzielne naparcie Polaków jawnie zwycięzkich... Druga pocztówka okazała się jeszcze bardziej oburzająca... Widać na niej jak zuchowaty ułan polski, w mundurze z roku 1830, trzymając w pogotowiu groźną lancę, prowadzi jeńca, piechura rosyjskiego, w umundurowaniu teraźniejszem... Na obu pocztówkach, mieści się w rogu podpis: „W. Kossak"...

„Oczywiście, po dwu minutach obiedwie pocztówki znalazły się już w moich rękach, sprzedano mi je bez żadnej trudności. Okazało się, że są wydane w Krakowie, jedna przez „Sfinksa", druga przez Towarzystwo artystów polskich w Krakowie... Na jednej z nich dojrzałem napis: „Serya 76 nr. 4". Zatem poznałem tylko cząstkę, seryi sfabrykowanej w rosyjskożerczym Krakowie. Gdzie są pozostałe numery i co wyobrażają?

„Jest dla mnie rzeczą mniej lub więcej obojętną, że takie obrazki są wyrabiane i rozpowszechniane po tamtej stronie granicy, gdzie i bez nich już dosyć bryzgają śliną nienawiści, na wszystko co rosyjskie i sercu rosyjskiemu miłe. A być może niedostrzegłem ich tylko, może takież obrazki znajdują sięr ównież tutaj, wystawione całkiem jawnie, przed oczyma przechodzących mimo wojowników rosyjskich?"

Rzeczone pocztówki autor złożył w redakcyi „Ruskaho Inwalida", a ta nadmienia, że odesłała je do komitetu cenzury.

Pierwszy krajowy wiec introligatorów.

Kraków, 16 sierpnia.

Wczoraj rozpoczął obrady w sali na „Kotłowem" trzechdniowy **Krajowy wiec introligatorów**, zwołany przez specyalny komitet organizacyjny, którego prace około urządzenia wiecu trwały kilka miesięcy. Wiec ma celu energiczną obronę interesów ogółu introligatorów, które zostały poważnie zagrożone zasadniczem rozstrzygnięciem Trybunału administracyjnego, dozwalającem drukarniom na prowadzenie warsztatów introligatorskich. Introligatorów, pracujących wśród ciężkich warunków ekonomicznych, dotknął cios, godzący w istotę ich egzystencyi, gdyż zasadnicze orzeczenie Trybunału administracyjnego formalnie ulegalizowało konkurencyę zakładów drukarskich. To też nic dziwnego, że introligatorzy galicyjscy zabrali się do energicznej samoobrony.

Spór między introligatorami a drukarzami trwa już od dłuższego czasu, a kwestye z tego sporu się wyłaniające należą do najbardziej spornych w dziedzinie prawno przemysłowej.

Opierając się na postanowieniu § 37 ustawy przemysłowej, które dozwala każdemu przemysłowcowi wykonywać (łączyć) wszelkie roboty, potrzebne do zupełnego wykończenia swego wyrobu i zatrudniać w ty mcelu pracowników innych przemysłów, drukarnie przyjmowały zamówienia nietylko na wydrukowanie, ale zarazem i na broszurowanie, a z biegiem czasu i na oprawianie książek, broszur, pism i t. p., oraz wykonywały broszurowanie, względnie oprawianie w swem przedsiębiorstwie na własny rachunek.

Przeciwko temu wystąpiły stowarzyszenia przemysłowe, reprezentujące interesy rękodzielniczego przemysłu introligatorskiego, a to wskazując, iż broszurowanie, oraz oprawianie, stanowi **wyłączne uprawnienie introligatorów**, którzy obowiązani są wykazać się, celem uzyskania prawa wykonywania swego zawodu, specyalnym dowodem uzdolnienia.

W 1894 roku orzekło w pewnej konkretnej sprawie galicyjskie namiestnictwo, iż drukarnie mają prawo wykonywać dla własnych nakładów roboty introligatorskie. W toku instancyi orzekło następnie ministerstwo handlu w 1907 roku, iż drukarnie mają prawo zaopatrywać swe wyroby (druki) w **lekką** okładkę papierową, nie mają natomiast prawa oprawiać swych wyrobów w sztywne (tekturowe) okładki, gdyż wyrób drukarski należy uważać za wykończony, skoro został zbroszurowany.

To stanowisko ostatniej instancyi władzy przemysłowej wywołało naturalnie wielkie niezadowolenie wśród kół introligatorskich, które upatrywały w podobnem postawieniu kwesyi wielkie niebezpieczeństwo dla swego zawodu. Korporacye introligatorów czyniły też ustawiczne usiłowania, zmierzające do spowodowania ministerstwa, by te interpretacyę cofnęło. Judykatura zaś trybunału administracyjnego, który kilkakrotnie w tej sprawie orzekał, była z początku chwiejna, lecz z biegiem czasu coraz wyraźniej stawała po stronie drukarń. Usiłowania introligatorów nie odniosły nie tylko pożądanego przez nich skutku, lecz przeciwnie, przybrały dla nich bardzo niepomyślny obrót, gdyż trybunał administracyjny orzeczeniem, wydanem w grudniu u. r., **rozstrzygnął w pewnym konkretnym wypadku zupełnie na korzyść drukarń**, a to oświadczając się za uprawnieniem drukarń do oprawiania drukowanych przez nie książek także w twarde okładki.

To orzeczenie, aczkolwiek tyczy się na razie tylko jednego konkretnego wypadku, **będzie niezawodnie podstawą dla władz przemysłowych do rozstrzygania wszystkich dalszych sporów między drukarniami a introligatorami**, wskutek czego stanowi w rzeczywistości dla przemysłu introligatorskiego poważne niebezpieczeństwo. Introligatorzy postanowili więc rozganizować się w całem państwie i podjąć zbiorową akcyę w celu swej obrony.

Pierwszy dzień obrad.

Wiec rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele N. P. Maryi, po którem uczestnicy o g. 11-ej przed południem zebrali się w pięknie przystrojonej sali obrad cechu rzeźników na „Kotłowem". Wiec jest liczny, a bierze w nim udział około 80 delegatów cechów introligatorskich niemal wszystkich miast galicyjskich. W charakterze gości i na znak solidarności przybyli na wiec p. Gustaw **Fiszer**, radca ces. i Pragi, prezes tamtejszego cechu introligatorów, delegat krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, sekretarz Dr B. **Josefert**, delegat Dr **Eile**, reprezentant krakowskiego m. Muzeum techniczno-przem. inż. **Lang** i prezes krak. Izby rękodzielniczej r. m. **Wajda**. Gminę m. Krakowa reprezentował wiceprez. Dr **Szarski**, a magistrat jako władzę przemysłową st. r. mag. p. **Buczkowski**. Nadto byli obecni sprawozdawcy dzienników miejscowych i lwowskich.

Wiec zagaił i powitał gości imieniem cechu krakowskiego starszy tegoż cechu p. P. **Repetowski**, którego niezmordowanym zabiegom w pierwszym rzędzie należy zawdzięczyć, że krajowy wiec wogóle przyszedł do skutku.

Następnie odbyły się przez aklamacyę wybory prezydyum. Przewodniczącym wiecu wybrano p. Kazimierza **Legeżyńskiego**, starszego cechu introligatorów ze Lwowa, zastępcami pp. **Schramma** (Kraków) i G. **Fiszera** (Praga), sekretarzami zaś pp. **Repetowskiego** (Kraków) i **Wickiego** (Lwów).

Pierwszy, gruntownie opracowany, referat wygłosił p. Repetowski. Mowca przedstawił historyę sporu między drukarzami a introligatorami, wykazując, że drukarze mają tylko prawo drukować, a nie oprawiać wydrukowane przez się dzieła. Referat swój, przyjęty oklaskami, zakończył mowca zgłoszeniem następującej rezolucyi:

Krajowy wiec introligatorów, odbyty w Krakowie, uznaje:

1) że czynność drukarzy kończy się z chwilą, gdy zadrukowany arkusz papieru opuścił prasę drukarską, natomiast składanie zadrukowanego papieru, czyli falcowanie, broszurowanie, zeszywanie nićmi lub drutem, oprawianie w miękkie i twarde okładki należy do przemysłu introligatorskiego;

2) wiec stwierdza, że drukarze zatrudniają u siebie praktykantów, których wyuczyli introligatorzy i robotników introligatorskich, którzy wykonują drukarniom wszelkie prace w zakres introligatorstwa wchodzące, czem narażają zawodowych introligatorów na bardzo znaczne straty i szkody;

3) wiec stwierdza, że ustawa przemysłowa, która zezwala przemysłowcom utrzymywać u siebie pomocników i robotników z innych zawodów, celem zupełnego wykończenia swoich wyrobów, daje drukarzom **sposobność do nadużywania i przekraczania swojego uprawnienia zawodowego**, w ten sposób, że uprawiają u siebie także przemysł introligatorski;

4) wiec wzywa zatem swoje prezydyum, aby się odniosło do Rządu i posłów z żądaniem takiej zmiany ustawy przemysłowej lub wydanie noweli do teraźniejszej ustawy, któraby unormowała należycie i bez wszelkich wątpliwości zakres uprawnienia zawodowego drukarzy i introligatorów w sposób podany w punkcie 1) tej rezolucyi i **aby drukarzom bezwarunkowo czynności introligatorskich wykonywać nie było wolno.**

Drugi referat o obecnem ekonomicznem położeniu introligatorów, wygłosił p. Stanisław Getritz ze Lwowa. Mowca stwierdził na licznych przykładach nadużycia, dokonywane na szkodę zawodu introligatorskiego przez drukarnie, księgarnie, klasztory, zakłady kosztem kraju utrzymywane (n. p. Zakład Kulparkowski), komendy korpuśne i t. d., które wbrew ustawie przemysłowej wprowadziły u siebie introligatorskie warsztaty zarobkowe, niszcząc tem samem majstrów introligatorskich, posiadających ustawowe kwalifikacye i opłacających wygórowane podatki. W końcu zgłosił obszernie umotywowaną rezolucyę, aby namiestnictwo, Izby handlowe i posłowie parlamentarni energicznie zajęli się dolą majstrów introligatorskich i jak najrychlej spowodowali wydanie takiego rozporządzenia ustawowego, któreby raz na zawsze uniemożliwiło nielojalaną konkurencyę.

O nierzetelnej konkurencyi wygłosił także specyalny referat p. Jahoda (Kraków), a p. Fiszer (Praga) w mowie, wygłoszonej w języku czeskim, przedstawił zupełnie identyczne położenie majstrów introligatorskich w Czechach i wzywał do solidarnej akcyi samoobrony bez różnicy narodowości, w myśl zasady „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". (Burzliwe oklaski.)

Imieniem lwowskiej Izby handlowej zapewnił Dr Eile zebranych o życzliwości dla sprawy introligatorów, która w lwowskiej Izbie zawsze znajdzie gorliwą orędowniczkę.

Na wniosek p. Legeżyńskiego (Lwów) wybrano komisyę, złożoną z 9 członków, która ma się zająć rozpatrzeniem zgłoszonych rezolucyi, celem przygotowania odpowiednich wniosków, które jako wnioski całego wiecu w dniu 3-cim obrad będą poddane pod głosowanie. W skład komisyi tej weszli: pp. Budziszewski (Lwów), Dębkowski (Kraków), Fiszer (Praga), Gadulski (Rzeszów), Górski (Lwów, Jahoda (Kraków), Kubicki (Tarnów), Starzewski (Lwów) i Wójcik (Kraków).

W końcu przewodniczący odczytał szereg telegramów z życzeniami, nadeszłych z najrozmaitszych stron, między nimi od posła E. Zieleniewskiego, który usprawiedliwił swą nieobecność.

Na tem zakończył się pierwszy dzień obrad wiecowych, poczem uczestnicy wiecu o g. 1-szej udali się do wspólnej fotografii, której dokonał zakład p. Pierzchalskiego na dziedzińcu Biblioteki jagiellońskiej.

O godz. 3-ciej odbył się w restauracyi hotelu Pollera wspólny obiad, podczas którego wygłoszono szereg znamiennych toastów.

Miliony, które poszły z dymem.

Urząd statystyczny austryackiego zarządu tytoniowego ogłosił przed kilku dniami wykaz gatunków tytoniu, sprzedanych w roku 1912. Z wykazu tego wynika, że wskutek podrożenia tytoniu tańsze gatunki cieszyły się u publiczności większym popytem.

W ogólności sprzedano w 1912 roku 19,092.143 kg tytoniu do fajek, to jest o 20 proc. więcej niż w roku ubiegłym. Cygar sprzedano 572,897.101 sztuk, w tem 4,058.200 Regalitas, 26,098.800 Britanica, 22,639.650 „krótkich", 60 i pół miliona tak zwanych Cigarillos. Papierosów sprzedano przeszło 2,271 i pół miliona, czyli przeszło dwa i ćwierć miliarda, w tem „damskich" 629 i pół miliona, Herzegowina 71 i pół miliona i z górą miliard najtańszych, tak zwanych Dunajów. Skarb państwa uzyskał ze sprzedaży tytoniu w ubiegłym roku 170,522.693 K, to znaczy blizko 9 proc. więcej aniżeli w roku 1911.

Napowietrzna poczta w Alasce.

Na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych półn. Am. poczta działa sprawnie, z wyjątkiem Alaski, gdzie komunikacyę pocztową utrudniają pasma górskie. Otóż porucznik lotniczego oddziału amerykańskiej armii, Cromer, przedstawił rządowi projekt utworzenia tam aeroplanowej poczty. Proponuje ustanowić stałą komunikacyę napowietrzną. Pierwsza stacya byłaby pomiędzy Skagway a White Storse. Przeprawa trwałaby 2 godziny. W White Storse drugi pocztylion napowietrzny wzbije się na drugim aeroplanie, dążąc do Selkirch, gdzie dotrze w cztery godziny (obecnie etap przebywa się w 24 godzin). Następną stacyą byłby Selkirch-Wawson — przeprawa napowietrzna zajęłaby trzy godziny. Krańcową stacyą byłby Fort Yukon, już w obrębie sterfy polarnej. Komunikacya pomiędzy Skagway a tym punktem krańcowym zajęłaby dziewięc godzin, zamiast, jako obecnie, trzech do czterech dni, a czasem i więcej. Dotychczas latem komunikacya odbywa się po wodzie, a gdy rzeki zamarzną, na saniach, w psy zaprzężonych. Przestrzeń pomiędzy Creeble-Creek a Nome, 650 kilometrów, przy najpomyślniejszej pogodzie, poczta przebywa w 82 godzin, przy warunkach niepomyślnych — listy idą niekiedy dni dziesięć. Departament komunikacyi rozpatruje obecnie projekt Cromera. Zapewne go przyjmie.

Przelot nad Oceanem atlantyckim.

Jak wiadomo, londyński dziennik „Daily Mail" wyznaczył nagrodę 200.000 K za przelot samolotem ponad oceanem Atlantyckim. Francuska prasa aeronautyczna omawia obecnie szeroko plan dwóch lotników amerykańskich, Lawa i Browna, którzy zamierzają zdobyć wspomnianą nagrodę i przygotowują się już do lotu ponad oceanem. Fachowcy francuscy zestawili już najlepsze tury takiego lotu. Najlepszą jest ruta północna, wiodąca z Chicago przez Grenlandyę i Irlandyę do Szkocyi, oraz tura południowa z Rio de Janeiro do Cap Verde w Afryce, wreszcie droga do Saint Johns do zachodnich wybrzeży Irlandyi.

Obaj amerykańscy lotnicy Rodwan Law i Henryk Brown zamierzają wybrać tę ostatnią drogę. Odległość Ameryki od Anglii w drodze powietrznej wynosi na tej rucie 3.010 km. Lotnicy wspomniani mają odbyć ten lot już we wrześniu bieżącego roku. Na morzu rozstawione będą w przeciętnej odległości 900 kilometrów trzy okręty, tak, że lotnicy ci będą lecieć przez cały dzień, wieczorem zaś wylądują na jednym z okrętów i na drugi dzień rano ruszą w dalszą drogę. Mają oni nadzieję, że w ten sposób przelecą z Ameryki do Anglii w przeciągu trzech dni, nie licząc nocy, kóre spędzą na pokładach okrętów.

Prasa fachowa francuska, omawiając ten projekt dodaje niby z ironią, że niewiadomo jeszcze, czy się ten lot uda, ale wiadomo, że w każdym razie przyjdzie do skutku.

Aktorki japońskie.

Od lat dwu, czyli od powstania „Cesarskiego teatru" w Tokio, dziewczęta japońskie ogarnięte zostały manią aktorską. Nietylko robotnice fabryczne i rolne, lecz i córki najbogatszych rodzin, zaczęły zazdrościć laurów Sada Yacco. Córka posła do parlamentu japońskiego, panna Ritsuko-Mori, jest ulubioną subretką owej sceny. Córka znanego powieściopisarza, Kikue Kawamara, grywa z powodzeniem role charakterystyczne. Córka samuraja Chiyoko odtwarza typy nowoczesnego towarzystwa japońskiego.

Gwiazda teatru cesarskiego, osoba urodzona w domu zamożnym, panna Kaku-Ko-Muraha, posiada niezwykły talent i wielką inteligencyę. Aktorki japońskie nie poprzestają na odtwarzaniu ról rodzimego repertuaru, występują też w dramatach europejskich. I tak, Nami-ko-Katsuse zdobywa oklaski w „Wesołych kumoszkach Windsorskich", Sumo-Matsui debiutowała jako Ofelia, grywając następnie Norę i Magdę.

Najpopularniejszą obecnie aktorką w Tokio jest Urai Kamiyama, której specyalnością są sztuki Shava. Wszystkie te panie pokończyły „Szkołę hrabiowską", rodzaj kursów aplikacyjnych dla adeptek sceny.

Ojczyzna róż.

Bułgarya, jak wiadomo, jest ojczyzną hodowli róż. Z południowych stoków Bałkanu i z tamtejszych równin przychodzi największa część słynnego wschodniego olejku różanego, bez którego współczesny przemysł perfumeryjny zgoła by się nie obszedł.

Uprawa róż w Bułgaryi zaczyna się już od wsi Szipka,o lbrzymie pola różane rozciągają się na stokach wzgórz, nadając krajobrazowi przecudne kolory w najrozmaitszych odcieniach i napełniając całą okolicę oszałamiającym zapachem. Dalej na dół ku Kazanlikowi oko wprost nie może ogarnąć pól, zasłanych poprostu różami. Pośród zieleni, gajów i ogrodów i tych jaśniejących wszelkimi barwami pól różanych mieszczą się schludne wsie, które na hodowli róż wzbogaciły się.

Róża tracka, tak zwana rosa sempervirens, hodowana jest podobnie jak winogrona. Praca około nich odbywa się na wiosnę i w jesieni, czerwiec i lipiec to miesiące zbiorów, poczem zaczyna się wyrób olejku różanego, odbywający się do dziś dnia w sposób bardzo prymitywny, mianowicie zapomocą destylowania w retortach i prasowania. Na uzyskanie jednego grama olejku różanego potrzeba przeszło 3000, a nieraz i 4000 róż. Główną siedzibą handlu olejkiem różanym jest miasto Kazanlik oraz miejscowość Trawna.

W tym roku, w którym na Bułgaryę spadło tyle nieszczęść i hodowla róż zanikła. Całe wsie, w których przed rokiem jeszcze widziało się wielkie pola różane, dzisiaj są opustoszałe, nieraz zniszczone zupełnie.

Ślub córki „świńskiego króla".

Bogate Amerykanki w pogoni za sensacyą nie przebierają w środkach. Specyalnie jednak waryują po prostu, gdy im chodzi o to, ażeby ślub ich odbył się jak najsensacyjniej. Rekord w tym kierunku zdobyła córka bogatego „świńskiego króla", w każdym razie znacznie uboższego niż naprzykład król stalowy lub miedziany, jednakże zawsze na tyle bogatego, że mógł córce pozwolić na waryacye.

Wyszła za mąż za wicehrabiego belgijskiego, Wojciecha De Mirand.

„Świński król" chciał wyprawić córce takie wesele, ażeby o niem mówiło całe Chicago. Ponieważ jednak i inne córki rozmaitych nabobów amerykańskich wyzyskały już wszelkie możliwe sensacye, urządzenie takiego nadzwyczajnego wesela nie było rzeczą łatwą, tem bardziej, gdy się chciało pod względem elegancyi i przepychu zaćmić wszelkie inne. Wreszcie żądny sensacyi ojciec wpadł na myśl, aby ceremonię ślubną odbyć w teatrze. W tym celu chciał wynająć cały wielki teatr i oddać go członkom swojego domu do rozporządzenia. Jednakże żaden z dyrektorów teatru nie chciał się zgodzić na tę propozycyę. Wobec tego postanowił miłujący córkę papa urządzić wesele w teatrze, ale podczas pauzy.

Wszyscy przyjaciele i członkowie rodziny zostali zawiadomieni, że ślub młodej wicehrabiny odbędzie się wieczorem między godziną 9 a 10 na scenie opery. Na tę uroczystość podczas pauzy można było za wysoką cenę nabywać specyalne bilety, z których dochód przeznaczony był na robotnice. Jak było do przewidzenia, publiczności zwaliło się mnóstwo, specyalnie na to wesele, znacznie więcej, aniżeli na samo przedstawienie, chociaż uświetnione występem jednej z europejskich gwiazd scenicznych. I istotnie na pauzie podniosła się kurtyna, a na scenie pojawił się cały orszak ślubny. W świetle teatralnych kinkietów panna młoda wyglądała wprost nadzwyczajnie. Trzeba dodać, że suknia jej pochodziła z pracowni najbardziej znanego krawca, a fryzura jej była dziełem najsławniejszego fryzyera teatralnego. Po ukończeniu ceremonii ślubnej cała widownia rozbrzmiała huraganem oklasków, zupełnie jak w teatrze. Po ślubie przedstawienie teatralne odbywało się dalej.

Miasta z ludnością więcej niż półmilionową.

Według ostatniej statystyki największe miasta na świecie są następujące:

W Europie największem miastem jest Londyn, który razem z przedmieściami liczy 7,253.000 mieszkańców. Sam Londyn ma 4 i pół miliona, a tak zwane City tylko 27,000 mieszkańców.

Na drugiem miejscu stoi Paryż z ludnością liczącą 3,888.000. Berlin razem z przedmieściami jest od Paryża mniejszy tylko o 36.000 mieszkańców. Czwarte miejsce zajmuje Wiedeń, którego ludność wynosi 2,065.000. Dalej idzie Petersburg liczący 1,908.000. Moskwa mająca 1,617.000 i Hamburg z 975.000 mieszkańców.

Dalej idą następujące miasta: Konstantynopol 943.000, Budapeszt 880.000, Warszawa 856.000, Glas-

gow 784.000, Liverpool 750.000, Neapol 723.000, Manchester 714.000, Bruksela 629.000, Monachium 615.000, Lipsk, Medyolan i Madryt, mające po 600.000, Kopenhaga i Barcelona, mające po 587.000, Amsterdam, Drezno i Marsylia, mające ponad 550.000, Rzym 540.000, Wrocław i Kolonia, liczące po 526.000, Lyon i Praga, liczące po przeszło 515.000.

W Ameryce jest tylko 10 miast, mających więcej niż pół miliona mieszkańców, a mianowicie Nowy-York 4,767.000, Chicago 2,185.000, Filadelfia przeszło półtora miliona, Buenos Aires 1,400.000, Rio de Janeiro 700.000, San Louis 687.000, Boston 670.000, Cleveland i Baltimore po przeszło 550.000 i Pitsburg 534.000.

W Azyi najludniejszem miastem jest Tokio, którego ludność wynosi 2,186.000, następnie Osaka w Japonii i Kalkutta w Indyach, liczące po 1,239.000. Chińskie miasta Hsiangtau i Hsingan mają po milionie mieszkańców, taksamo jak i Bombaj w Indyach. Pekin według obliczenia z roku 1911 ma ludności 693.000, jest więc mniejszy od Kantonu, Hankau i Tientsinu, które liczą ponad 800.000 mitszkańców. Po Pekinie idą miasta Szanghai, Bangkok, Fuczu i Madras.

Telegram cesarza skonfiskowany przez zagrzebskiego prokuratora!

Kiedy przed kilku tygodniami komisarzem królewskim w Chorwacyi zamianowany został baron Skerlecz, wszystkie dzienniki wiedeńskie pisały zgodnie, że nominacya ta oznacza zmianę systemu i że w Chorwacyi nastaną nareszcie stosunki normalne, aczkolwiek jeszcze konstytucya przywróconą nie zostanie. Tymczasem baron Skerlecz urzęduje zupełnie taksamo jak Cuwaj. Wszelkie zgromadzenia są w Chorwacyi zakazane, aresztowania polityków są na porządku dziennym, prasę skneblowano w ten sposób, że jej o Chorwacyi słowem wspominać nie wolno. Dzienniki, które wychodziły rano, wychodzą obecnie wieczór dlatego, bo są czasem kilkanaście razy konfiskowane. Jak zaś prokuratorya zagrzebska czuwa nad tem, żeby w pismach tamtejszych nie pojawiło się ani jedno słowo „niebezpieczne“, tego najlepszym dowodem jest fakt, że wczoraj, jak donoszą z Zagrzebia, skonfiskowała w dzienniku „Obzor“ — telegram cesarza Franciszka Józefa I do króla rumuńskiego i to dlatego, że w tym telegramie cesarz wyraża zadowolenie, iż dzieło uspokojenia Bałkanu doprowadzone zostało do skutku. To słowo „uspokojenie“ było dla prokuratora zagrzebskiego zanadto radykalne.

Doszło do tego w Chorwacyi, że węgierski prokurator konfiskuje telegram swego króla i cesarza. Czegoś podobnego jeszcze w historyi nie było!

Rewolucya w dziedzinie kimatografu i sceny.

Wiedeń, 14 sierpnia.

(Z) W wielkiej sali Beethowena odbyło się wczoraj przed zaproszoną publicznością i przedstawicielami prasy niezwykłe przedstawienie, mianowicie przedstawienie najnowszego epokowego wynalazku Edisona, który niezadługo sprowadzi zupełną rewolucyę w dziedzinie kinematografu i sceny. Współpracownik Edisona wiedeńczyk Graf, zaprodukował tak zwany kinetofon, to znaczy kinematograf, różniący się tem od dzisiejszych kinematografów, że osoby, występujące na ekranie, nietylko widzi się w ich ruchach, ale się je równocześnie słyszy. Przedstawienie wywarło wrażenie olbrzymie, okazało się bowiem z całego szeregu produkcyi, że Edisonowi udało się rzeczywiście połączyć kinematograf z fonografem w sposób tak doskonały, że głos osób, występujących na ekranie, dźwięki ich słów, są najzupełniej zgodne z poruszeniami ich ust tak, że obrazy te dają wprost złudzenie sceny. Dotychczas człowiek w kinematografie przejawiał się niejako zewnętrznie, odtąd dzięki wynalazkowi Edisona człowiek w kinematografie jest już bardziej personalny, poprostu cały człowiek.

W Europie podejmowano kilkakrotnie próby połączenia kinematografu z fonografem, ale te próby wypadały zawsze fatalnie. Gdy naprzykład na ekranie pojawiał się śpiewak, a fonograf reprodukował jego głos, to zdarzało się nieraz, że śpiewak na ekranie już dawno zamknął usta, podczas gdy fonograf „wydzierał się“ najgłośniej, gdyż nie mógł za ruchami ust śpiewaka nadążyć. Obecnie Edison skonstruował specyalny aparat do zdejmowania dźwięków, który połączył z aparatem do zdejmowania ruchów i to tak ściśle, że zgodność ruchów z dźwiękami doprowadzona jest do jednej setnej części sekundy. Występujący na ekranie ludzie nie muszą przytem mówić wprost do tuby fonografu, gdyż fonograf umiszczony jst z boku, wskutek czego aktorzy, odgrywający daną rzecz dla kinematografu, mogą się najswobodniej poruszać i mówić, gdyż aparat do fotografowania ruchów i fotografowania głosu jest ściśle ze sobą złączony i jeden reguluje drugi.

Pokazało się więc wczoraj w tym kinetofonie przedewszystkiem mężczyznę, który w języku hiszpańskim mówił o zaletach kinetofonu. Głos brzmiał zupełnie wyraźnie, aczkolwiek wyczuwało się jeszcze gramofonową chrapliwość. Następnie wystąpił pianista, skrzypek, śpiewaczka operetkowa, a wreszcie dwa szczekające psy. Przedstawiał je ów mężczyzna na dowód, jak doskonałym jest ostatni wynalazek Edisona. W drugim obrazie występowali śpiewacy, mówcy i skrzypkowie w nadnaturalnej wielkości, wskutek czego można było obserwować ich najmniejsze ruchy i równocześnie kontrolować zgodność dźwięków. Trzeba przyznać, że w ciągu całego przedstawienia nie odczuło się ani razu najmniejszego dysonansu między ruchami a dźwiękami. Przy trzecim obrazie, przedstawiającym amerykański taniec przy dźwiękach tercetu na cytrach, publiczność rozentuzyazmowała się i nagrodziła dyrektora Grafa burzliwemi oklaskami i brawami. Potem ukazała się na ekranie Carmen, ważąca przynajmniej dwa cetnary i odtańczyła kilka tańców, co wywoływało przez cały czas salwy śmiechu. Głównym punktem programu było przedstawienie figla amerykańskich studentów, podczas którego młodzi ludzie grali na fortepianie, na trąbach i śpiewali chórem.

W ogólności odniosłem takie wrażenie, że kinetofon obecnie nie daje jeszcze całkowitego złudzenia rzeczywistości, gdyż fonografowi brak zdolności modulacyi i naturalności przy głosie ludzkim. Brak ten jednak w najbliższych latach niewątpliwie zostanie usunięty. Całkowite złudzenie natomiast dają wszelkie dźwięki instrumentalne. Uwidoczniło się to wyraźnie podczas produkcyi, gdyż po tańcu dwóch tancerek z kastanietami, publiczność zaczęła bić brawo, podczas gdy mowy i śpiew przyjmowała na ogół dosyć zimno. Jednakże wszyscy wyszli z przedstawienia z tem przekonaniem, że w dziedzinie kinematografu i sceny nadchodzi, a może już nawet nadszedł rewolucyjny przewrót.

Jest bowiem faktem, że dzisiaj kino nie jest już nieme, że do przedstawiania obrazów w kinematografie nie potrzeba już muzyki. W przyszłości będzie się jeźdźca pędzącego na koniu, śpiewaka, mówcę, przedstawienie operowe i dramat w kinematografie nietylko widzieć, ale także słyszeć. Proszę tylko pomyśleć, co to znaczy! Weźmy naprzykład walkę wyborczą w przyszłości. Kandydat nie będzie już potrzebował posyłać swojego agitatora, tylko operatora z filmem; nie będzie już urządzał nudnych zgromadzeń wyborczych, lecz wesołe przedstawienia kinematograficzne, podczas których on sam będzie występował w słowie i obrazie; nie będzie więcej płacił za oświetlenie sali, ale raczej za ściemnienie jej. I tu jeszcze nie koniec. Wynalazek Edisona jest otwarciem bramy do krainy nieograniczonych możliwości. Przecież za lat kilka będzie rzeczą zupełnie możliwą, że naprzykład letnicy, siedzący podczas deszczu w Zakopanem, będą mogli spokojnie widzieć i słyszeć naprzykład „Dożywocie“ Fredry ze Solskim w roli tytułowej, chociaż Solski jak jest, tak i będzie siedział w Warszawie. Poczciwy Krakowianin, pozbawiony opery i operetki przez całą zimę, będzie mógł kiedy zechce usłyszeć Miłowską albo Korolewiczową, i widzieć je w najlepszych operach czy operetkach.

Zapytacie zapewne, dlaczego właściciele kinematografów od razu się o ten wynalazek nie postarają? Otóż postarać się nie mogą. Do zdejmowania takich zdjęć kinematograficznych, Edison zbudował dotychczas tylko dwa aparaty, które się znajdują w Ameryce. Konstrukcya ich jest ciężka i dlatego dotychczas istnieje tylko tyle zdjęć kinematograficznych, ile ich można było zrobić na tych dwóch aparatach. Amerykanie mają już w kilkunastu miastach kinetofony; jest nadzieja, że za lat trzy, cztery, i my je mieć będziemy.

Przygotowania do sezonu teatralnego.

Pierwsze przedstawienie i pierwsze nowości, — Nowe siły.

W teatrze miejskim zaczęła się już wytężona praca. Cała drużyna teatralna — z wyjątkiem kilku artystek, które w pierwszych tygodniach nie znajdą pola do popisu — zgromadziła się już w Krakowie i odbywa pilnie próby. Dyr. Pawlikowski z wielką gorliwością przygotowuje się do kampanii teatralnej, która na podstawie krążących wieści wywołuje wielkie zainteresowanie w mieście, i sam wgląda we wszystkie szczegóły pracy przygotowawczej, oraz kieruje próbami. Reżyseryą w przyszłym sezonie podzielą się pp.; Mielewski, Stanisławski i Jednowski, ale niektóre sztuki będą specyalnie reżyserowane przez dyrektora Pawlikowskiego.

Jak wiadomo, teatr miejski rozpocznie przedstawienia w sobotę dnia 23. b, m. »Księdzem Markiem«, Słowackiego, (reżyser Mielewski). Następnie w niedzielę odegrany będzie »Kościuszko« (z Mielewskim w roli tytułowej). Pierwszą nowością, która się ukaże 6. września będzie »Chatka w lesie«, Syrokomli, drugą »Castus Josephus«.

Spis artystów i artystek, zaangażowanych przez dyrektora Pawlikowskiego, ogłosiliśmy w ubiegłym miesiącu. Wiadomo, że personal jest liczny i obfituje w talenty. Zaangażowana jest p. Solska, Bednarzewska, Mielewski, którego Kraków tak dobrze pamięta jako Konrada, Semenka... Ale godzi się podać garść szczegółów o obiecujących, młodych, nieznanych jeszcze w Krakowie siłach, które weszły obecnie w skład krakowskiej drużyny.

A więc role salonowe, lekkie, temperamentowe zyskają w p. Kamińskiej doskonałą wykonawczynię. P. Kamińska, występując w teatrze małym w Warszawie od 2 lat, wysunęła się na pierwszy plan, jednając sobie uznanie publiczności i krytyki, jako pełna werwy, finezyi i wdzięku Conchita Perez, oraz w wielu innych rolach.

Panna Łuszczkiewiczówna zdobyła sobie we Lwowie wielki sukces jako heroina tragiczna, godna następczyni p. Siemaszkowej i Wysockiej. Pp. Mielewska, (z Łodzi, komedyowe role konwersacyjne); — Orłowska (charakterystyczna, młoda artystka, uczennica p. Lüde); — Herburtówna (naiwna, z małego teatru w Warszawie); — Regizówna (role dramatyczne, bohaterskie); — Zawacińska (z Wilna, tragiczna heroina); — role liwadzka (uczennica Antoine'a z Paryża, — Panryczne); — Żółkowska (z Wilna, naiwna); — Pancewiczówna (jeden z najwybitniejszych talentów do ról żywiołowych i ludowych, w rodzaju p. Ordon-Sosnowskiej, gorąco polecana przez p. Kamińskiego) i Trembińska (młoda artystka do ról salonowych).

Z artystów nowo zaangażowanych, należy wymienić p. Żarskiego z małego teatru w Warszawie, który wypełni lukę, tak bardzo na krakowskiej scenie odczuwaną po ustąpieniu p. Sobiesława, jako amant, o niezwykle korzystnych warunkach zewnętrznych. — Ponadto wchodzą w skład personalu artystycznego pp. Górski (role bohaterskie, uczeń p. Zapolskiej); — Mihułowicz (amant liryczny z teatru miejskiego we Lwowie); Nowakowski (repertuar deklamacyjny i klasyczny, z teatru polskiego w Warszawie); — Tański (lekki amant, z Łodzi); — Mastalski, Orwid, Neuman i inni.

Co słychać w mieście.

Kraków, 16 sierpnia.

Powrót namiestnika. Eksc. Dr. Korytowski przejedzie następnej nocy o g. 3-ciej przez Kraków w drodze powrotnej z Marienbadu do Lwowa.

Zamknięcie ul. Sławkowskiej. Z powodu rozpoczęcia robót tramwajowych zostanie ul. Sławkowska w najbliższych dniach zamkniętą dla ruchu wozowego i tramwajowego. Dojazd do hoteli będzie się odbywał ul. św. Tomasza i św. Jana.

Z teatru miejskiego. W niedzielę, dn. 17 bm. kończy trupa operowa i operetkowa lwowska gościnę swoją w teatrze naszym. Z powodu konieczności poczynienia naprawek i odczyszczenia całego gmachu teatralnego przed rozpoczęciem nowego sezonu, przedstawienia dramatu rozpoczną się dopiero w sobotę, dn. 23 bm. Dziś już odbywają się pełne próby w umyślnie na ten cel wynajętej sali Teatru Nowości. Na pierwsze przedstawienie, mające inaugurować nietylko nowy sezon ale i nową kadencyę sceny krakowskiej, wybrał dyrektor Pawlikowski od lat pięciu niegraną u nas tragedyę Jul. Słowackiego: „Ksiądz Marek". Główne postacie kreować będą: p. Karol Adwentowicz, od roku już ulubieniec publiczności krakowskiej, p. Andrzej Mielewski, ostatnimi czasy dyrektor teatru polskiego w Łodzi, który powraca na scenę naszą po sześcioletniej przerwie jako artysta i jako reżyser i przypomni się nam w niezrównanej swej roli Kossakowskiego i młodziutka a niezwykle utalentowana heroina dramatu lwowskiego p. Róża Łuszczkiewiczówna.

Dalsze przedstawienia ze względu na licznie w tym czasie przepływających przez miasto nasze rodaków z za kordonu, żądnych sztuk z repertuaru narodowego, wypełnią wznowienia — w niedzielę: „Kościuszko pod Racławicami" — poniedziałek „Szlakiem legionów", we wtorek: „Leci liście z drzewa", w środę: „Kordyan", we czwartek: „Wyzwolenie", w piątek: „Złote więzy" (II część trylogii L. Rydla).

Wisła znowu wzbiera. Z powodu deszczu, który bez przerwy od 48 godzin pada, Wisła wczoraj rano zaczęła znowu wzbierać. W ostatniej dobie przybyło wody w Wiśle na półtora metra. Dzisiaj stan wody wynosi 3'15 m. ponad zero. Woda płynie już równo z dolnymi bulwarami.

Czescy urzędnicy bankowi w Krakowie. W ostatnich dniach odbywał się w Polskiej Ostrawie na Morawach zjazd urzędników czeskich kas oszczędności z całych Czech i Moraw. Pokaźna liczba uczestników tego zjazdu w liczbie około 50-ciu wybrała się na 3-dniową wycieczkę do Krakowa, celem zwiedzenia pamiątek naszych. Wczoraj wieczorem przybyli czescy bankowcy do naszego miasta. Przyjęciem gości sympatycznych zajęła się tutejsza „Czeska beseda", wraz z komitetem, wybranym z łona urzędników tutejszych banków. Dzisiaj przed południem zwiedzali czescy goście Wawel i kościół N. P. Maryi. Po południu wybiorą się do salin wielickich.

Na wystawę ogólną w Pałacu sztuki nadeszły w dalszym ciągu: prof. Axentowicza „Portret panny R. Strz.", Wincentego Wodzinowskiego „Portret dyr. I. Strz.", tudzież obrazy Stanisława Klimowskiego.

Wyścigi konne. We środę, dnia 20 b. m. odbędą się na placu wyścigowym krakowskim wyścigi 10 p. dragonów, podczas których w biegu pierwszym, czwartym i dziewiątym będzie czynny totalizator. Program obejmuje 9 wyścigów z różnemi przeszkodami. Początek wyścigów o godzinie 2 min. 30 po południu. Wstęp bezpłatny.

Urlopowanie rezerwistów. Na liczne zapytania, wystosowane do redakcyi „Nowin", zwłaszcza przez rezerwistów 56 pułku piechoty, donosimy, że urlopowanie rezerwistów, odbywających od kilku miesięcy czynną służbę w szeregach, rozpocznie się po ukończeniu tegorocznych manewrów. Jednakowoż nie wszyscy rezerwiści zapasowi zostaną puszczeni do domów, gdyż zarząd armii postanowił w przyszłości utrzymać kompanie piechoty na podwyższonej stopie pokojowej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa rezerwiści zapasowi z roku 1912 zostaną nadal zatrzymani w szeregach, natomiast rezerwiści z lat poprzednich zostaną puszczeni do domów.

Ćwiczenia strzeleckie. W niedzielę, 17 b. m. rano odbędzie drużyna polowa „Sokoła" w Wieliczce ćwiczenia wojskowe w kierunku Niepołomic. Po południu zjawią się Wieliczanie w Niepołomicach celem sypania kopca grunwaldzkiego. Odjazd z Wieliczki podwodami o 2-giej po poł.

Nominacye i przeniesienia w salinach wielickich. Radca górn. Słotwiński został przeniesiony z Wieliczki do Kossowa, st. kom. Fobisiewicz i adj. Gniazdonik z Wieliczki do Bochni, zaś adj. Krynicki z Wieliczki do Delatyna. Do Wieliczki przychodzą kom. Niewiadomski z Bochni, kom. Feil z Kossowa, adj. Ajdukiewicz i adj. Wałach z Bochni.

Z Izby rękodzielniczej. W poniedziałek, dnia 18 b. m. o godzinie 7-ej wieczór odbędzie się w sali obrad Izby przy ul. A. Potockiego l. 18 I. p. Ogólne Zgromadzenie rękodzielników. Na porządku dziennym: Stanowisko Rządu wobec zastoju w rękodziele i przemyśle. Ze względu na doniosłe znaczenie tej sprawy Komitet zgromadzenia uprasza wszystkich rękodzielników krakowskich o wzięcie udziału w obradach.

Eleganccy złodzieje. Pani Nešcia Breitkopf, zamieszkała przy ul. Grzegórzeckiej, doniosła tutejszej policyi, że wczoraj po południu ograbiono jej mieszkanie. Złodzieje zajechali przed dom dorożką na gumach, otworzyli mieszkanie, skradzioną garderobę zwinęli w toboły, znieśli do czekającego fiakra i odjechali w niewiadomym kierunku. Policya jest już na tropie sprytnych złodziei.

Skruszony złodziej. Przed kilku dniami ukradł zegarmistrzowi p. Bertramowi przy ul. Matejki nieznany sprawca 3 pierścionki, wartości 150 K. Wczoraj sprawca pocztą odesłał p. Bertramowi skradzione pierścionki.

Okradzenie pątnika. Na odpuście kalwaryjskim skradziono pątnikowi Humeninkowi 8 sztuk cwancygierów z Matką Boską, 3 sztuki takichże talarów i wiele innej starej i nowej monety.

Ograbienie cerkwi. Żandarmerya w Osławach białych w powiecie nadwórniańskim doniosła tutejszej policyi, że w nocy z 3 na 4 b. m. skradziono z drewnianej puszki kwotę 2.800 K. Podejrzany o tę kradzież, wielokrotnie karany złodziej, Stefan Buratczyk, zbiegł w kierunku Krakowa.

Nagły zgon. Wczoraj po południu zmarł nagle przy ul. Kościuszki na Półwsiu 53-letni Jan Kazina. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Głowa za głowę. Cesarz ułaskawił pułkownika rosyjskiego Stanisława Jacewicza, którego uwięziono we Lwowie i następnie skazano na 4 i pół roku ciężkiego więzienia za szpiegostwo.

Wczoraj rano zakomunikowano p. Jacewiczowi akt łaski, który przyjął Jacewicz z wielkiem wzruszeniem. Natycmiast wypuszczohno go na wolność.

Równocześnie w Rosyi wypuszczono na wolną stopę aresztowanego pod zarzutem szpiegostwa porucznika Józefa Wolaka.

Hotel Saski w Krakowie w nowej szacie.

Idąc z postępem czasu, który zwłaszcza w dziedzinie techniki hotelowej stawia coraz to nowe wymogi, przystąpił właściciel „Hotelu Saskiego" w Krakowie p. Morawski do gruntownej tegoż restauracyi. „Hotel Saski", jeden z najstarszych i najbardziej renomowanych na ziemiach polskich, chlubnie zapisany jest w dziejach naszego przemysłu hotelarskiego, a niejedno zdarzenie historyczne naszego narodu związane jest z imieniem „Hotelu saskiego" w Krakowie. Dewizą „Hotelu Saskiego" był zawsze komfort, połączony z wygodą, komfort jednak daleki od tandetnego a błyskotliwego blichtru, niestety tak rozpanoszonego w naszych zwłaszcza nowszych, hotelach.

Pałac renansowy przy ulicy Sławkowskiej, w którym „Hotel Saski" się mieści, sięga czasów świetnej naszej przeszłości. Toteż restauracya tego gmachu — gdzie chodziło o zachowanie pierwszorzędnego zabytku architektonicznego — nie była rzeczą łatwą. Właściciel gmachu przystąpił do restauracyi z całym pietyzmem, a gotowe dzieło, kilka dni temu przez Kościół poświęcone, przynosi zaszczyt naszemu przemysłowi i rękodziełu.

Cały hotel, liczący 78 pokoi z centralnem ogrzewaniem, został z gruntu odnowiony. Westibul, schody, korytarze, restauracya, kawiarnia, sala balowa i t. d. prezentują się teraz w świetnej, okazałej, wytwornej a dyskretnej szacie. Pokoje gościnne, urządzone są przeważnie w stylu „empire", a niektóre w stylu „secession". Meble sporządzone są z machoniu, lub jasnego orzechu, a marmury, portyery, tapety i dywany dostrojone są do ogólnej, harmonijnej całości. Winda lelektryczna wiedzie z westibulu na piętra, a łazienki z ciepłą i zimną wodą, oraz tuszami, są o każdej porze do dyspozycyi P. T. Gości.

Nadmienić należy, że wszystkie roboty wykonane zostały siłami krajowemi. Meble pochodzą z fabryki mebli dra Leonarda Tarnawskiego w Pistyniu pod Kołomyją, wewnętrzną dekoracyę całego hotelu przeprowadziła firma Filip Haas Synowie w Krakowie, roboty malarskie i lakiernicze przeprowadził p. K. Mikulski w Krakowie, a roboty tapicerskie zakład p. Fr. Karlińskiego w Krakowie. Świetnych a wytwornych sreber i zastaw stołowych dostarczyła zaszczytnie u nas i zagranicą znana firma M. Jakubowski w Sukiennicach.

Dewizą nowego zarządu hotelowego jest wygoda P. T. Gości. To też telefony w każdym pokoju umieszczone umożliwiają o każdej porze komunikacyę z miastem, a służba hotelowa — specyalnie i doborowo skompletowana, ubrana w piękne liberye — jest zawsze do wszelkich usług gotową. Najpiękniejsza w Krakowie sala restauracyjna, w której wieczorem będzie koncertował artystyczny kwartet, jest już tradycyjnie miejscem „rendez-vous" eleganckiego świata z całej Polski, a piękne, stylowe gabinety służą do intymnych zebrań. Kuchnia i piwnica, wytworna i smaczna, jest pod zarządem pierwszorzędnej siły fachowej. W restauracyi będzie piwo krajowe z zaszczytnie znanego browaru limanowskiego p. Marsa.

Osobna zaszczytna wzmianka należy się nowym przedsiębiorcom „Hotelu Saskiego", a znanym pierwszorzędnym fachowcom w dziedzinie przemysłu hotelowego i gastronomicznego. Są to pp. Stanisław Bojarski i Franciszek Orzechowski, właściciele światowej kawiarni „Avenue" we Lwowie. Panowie Bojarski i Orzechowski zdobyli sobie już świetne imię u nas i za granicą, to też ich nazwiska dają pełną gwarancyę, że zakład prowadzony będzie na poziomie europejskim.

Nowi właściciele z dumą spoglądają na swoje dzieło, oddając je życzliwej pieczy P. T. Publiczności, która niezawodnie zaszczyci ich swymi względami.

Telegramy „Nowin".

Sprawa rewizyi traktatu.

Budapeszt. (Tel. wł.) W dzienniku »Az Est« zamieszcza hr. Juliusz Andrassy artykuł w sprawie rewizyi traktata. Myśl rewizyi trakatu uważa Andrassy za bardzo nieszczęśliwą, jakkolwiek warunki pokoju Bukareszteńskiego nie odpowiadają realnym potrzebom państw bałkańskich i doprowadzą do nowych zawikłań. — Jednakże rola Austro-Węgier nie może być rolą opatrznościową. Austra powinna dbać przedewszystkiem o ochronę własnych interesów. Występować z żądaniem rewizyi traktatu w drodze pokojowej nie da się; do tego trzeba użyć armii. Błędem zaś było angażować się w tej kwestyi bez porozumienia się ze sprzymierzeńcem, jak również opierać się na bardzo niepewnej polityce Rosyi.

Turcy nie oddadzą Adryanopola.

Berlin. (Tel. wł.) »Berliner Tagblatt« donosi z Petersburga, iż ambasadorowie Niemiec, Francyi, Turcyi, oraz posłowie rumuński i serbski odbyli dłuższą konferencyę z ministrem spraw zagranicznych Sazonowem. Ta konferencya dyplomatyczna została wywołaną notą dodatkową Porty, wręczoną mocarstwom, jako dodatek do ostatniej noty wielkiego wezyra. Treść tej dodatkowej noty jest trzymaną w tajemnicy. Słychać jednak z dobrze poinformowanego źródła, że rząd turecki **nietylko zamierza zatrzymać Adryanopol, ale gotów jest chwycić się daleko idących zarządzeń przeciwko Bułgaryi, jeśli Bułgarzy zechcą siłą wyrzucić Turków z Adryanopola.**

Rosya się cofa.

Petersburg. (Tel. wł.) W tutejszem ministeryum spraw zagranicznych oświadczono dziennikarzom, że nie można mówić o rezygnacyi Rosyi w sprawie portu Kawalla, gdyż Rosya nie występowała nigdy z podobnym żądaniem, zastrzegła sobie tylko prawo rewizyi traktatu. Rosya jednakże nie wysunie sama tego żądania, jeżeli zaś jakie inne państwo postawi podobny wniosek, wówczas Rosya poprze go z całą energią.

Bieg kłusowników.

Wiedeń. (Tel. wł.) W Baden pod Wiedniem bieg o zwycięstwo kłusowników Europy zdobył koń »Soprano« własność Hausnera. W czasie biegu trzy konie padły. Jeździec Pezzi upadł tak nieszczęśliwie, że kilka razy uderzył głową o ziemię i słupy. Lekarze stwierdzili skomplikowane pęknięcie czaszki. W stanie beznadziejnym odwieziono Pezziego do szpitala.

Z kraju.

Wiceprezydent Rady szkolnej Dr. Dembowski w kolonii wakacyjnej uczniów.

Z Poręby Wielkiej piszą nam: IX. Kolonia wakacyjna uczniów przebywająca z ramienia „Krakowskiego Towarzystwa Kolonii dla uczniów szkół średnich Krakowa i Podgórza" na letnich dwumiesięcznych wywczasach w Porębie Wielkiej, gościła w swych progach dnia 13 b. m. wiceprezydenta Rady szkolnej dra Ignacego Dembowskiego. O godzinie 4 po południu przybył p. wiceprezydent do kolonii w towarzystwie stałego opiekuna kolonii hr. Antoniego Wodzickiego, powitany przez kierownika instytucyi prof. Władysława Kocha i chór uczniów, którzy pod batutą ucznia K. Ostrowskiego odśpiewali u progów kolonii powitalną pieśń: „Witajcie nam". Następnie oprowadzany po gmachu kolonii przez kierownika, zwiedzał p. wiceprezydent ubikacye gospodarskie, spiżarnie, kuchnie i jadalnię dopytując się o zapasy żywności dla uczniów i interesując się żywo o gospodyni kolonii o najważniejsze artykuły spożywcze. Wprowadzony do pięknie przystrojonej sali teatralnej, p. wiceprezydent przyjęty został gromką pieśnią „Roty" Konopnickiej i wysłuchał właściwego powitania kierownika kolonii prof. Kocha, który w serdecznych słowach wyraził wdzięczność i podziękowanie p. wiceprezydentowi za wydanie okólnika do dyrekcyi szkół średnich w Galicyi w sprawie zakładania kolonii wakacyjnych w kraju, oraz za piękny i drogocenny tegoroczny dar Rady szkolnej w formie warsztatu studenckiego z zupełnymi przyborami przeznaczonymi do użytku uczniów, kierownik wzniósł okrzyk: Niech żyje! — który uczniowie z zapałem powtórzyli, poczem uczeń St. Buchała w towarzystwie uczniów Kazika i Warchałowskiego, wręczając bukiet z kwiatów polnych i adres rysowany przez ucznia Simlera z podpisami 54 kolonistów, przemówił w gorących a szczerych słowach wyrażając radość z powodu zaszczytnych odwiedzin. P. wiceprezydent w pięknych słowach podziękował kierownikowi i uczniom za przyjęcie i życzył im użycia błogich chwil wśród piękna przyrody, poczem z każdym z uczniów swobodnie rozmawiał. W dalczym ciągu zwiedzał p. wiceprezydent 12 mieszkalnych pokoi kolonistów, oglądał w pokojach kierownika bibliotekę zakładową, dary książek dyr. Zawilińskiego, przeglądał zbiory roślin i zielników, uczniów, zbiory minerałów i owadów, gazetkę wakacyjną, wydawaną przez uczniów p. t. „Nasze życie" i t. d. Na boisku kolonii tymczasem ugrupowali się uczniowie do wspólnej z p. wiceprezydentem fotografii, której dokonali uczniowie Scyrlhuber i Szczurowski. Po dwugodzinnej przeszło wizytacyi kolonii podejmowany był p. wiceprezydent w kolonii powieczerzą przez p. gospodynię.

Przy sposobności zwiedził p. wiceprezydent miejscową szkołę ludową oprowadzony przez kierownika p. Kurtelę, tudzież szkołę w poblizkim Podobinie K.

Powitanie i przyjęcie 20 p. p. w Nowym Sączu.

Korespondent nowosądecki pisze nam:

Nowosądecki 20-ty pułk piechoty jeszcze lat temu 16 w roku 1897 bawił w całości w Nowym Sączu. Od tego czasu pozostał tylko tutaj 1 batalion, zaś 3 bataliony przebywały z dala od Nowego Sącza. Obecnie 1 batalion przebywa w Bośni, 2 załogują w Krakowie, a jeden w Nowym Sączu. To też skoncentrowanie obecnie w Nowym Sączu bodaj na kilka dni trzech batalionów tutejszego pułku (batalion z Bośni rzecz jasna, nie przybył), uważano powszechnie w mieście za zdarzenie niezwykłe i postanowiono uroczyście przyjąć przybywających „nowosądeczan".

U wejścia do miasta, na granicy gminy Chełmiec a Nowego Sącza, od strony gościńca limanowskiego zebrała się niezwykle licznie publiczność nowosądecka z rozmaitych sfer. Przybyła też rada miejska z wiceburmistrzem p. Rajcą. Mimo ulewnego deszczu, czekano przez kilka godzin przybycia „naszych dzieci".

Około godz. 2 po południu nadeszła oczekiwana kolumna. Wiceburmistrz wygłosił ciepłą przemowę do pułkownika, witając pułk w imieniu całego miasta. Odpowiedział serdecznie pułkownik, poczem muzyka pułku przeszła na tył szeregów, a na czele ustawiła się muzyka miejska „Harmonia" i przygrywając, odprowadziła pułk do miasta przy udziale bardzo licznej publiczności.

Pomieszczenie pułku nastąpiło w szkołach miejskich.

Wymarsz pułku z Krakowa nastąpił w poniedziałek rano o godz. 4 via Wiśnicz-Limanowa, gdzie po drodze robiono ćwiczenia, zaś w ostatnim dniu przeprowadzono ćwiczenia w okolicy Limanowej łącznie z batalionem nowosądeckim. Z powodu ulewy panującej od dwóch dni, żołnierze jak i oficerowie przybyli zmoczeni do suchej nitki, ziębnięci i wyczerpani. Wypadków zasłabnięcia po drodze było dość wiele. Tu w Sączu musiano następnego dnia zaopatrzyć żołnierzy w inne mundury, podjęte z magazynów.

W kołach wojskowych opowiadają, że jeżeli podobny stan aury potrwa jeszcze kilka dni, wówczas **manewry zostaną odwołane.**

Z Limanowej. W Górach Suszowskich, koło Trzebini, spłonęło zabudowanie wieśniaka Pająka. Straż ochotnicza z Sierszy, pod energicznem dowództwem p. S. Strzelczyka, szybko ogień zlokalizowała.

Tow. „Przyjaźń" urządziło w ubiegłą niedzielę festyn z różnemi niespodziankami. Zabawa taneczna trwała aż do białego dnia. Wielki sukces miały wróżki pnie: Podejmowa i Zaszurowa. Przygrywała zaś muzyka z Nowego Sącza. Czysty dochód przeznaczono na budowę nowego kościoła parafialnego w Limanowej.

Ucieczka z więzienia garnizonowego. Z Przemyśla donoszą: Z więzienia garnizonowego udało się onegdaj zbiedz dwom niebezpiecznym włamywaczom i złodziejom: artylerzyście Szymonowi Podgórskiemu i żołnierowi obrony kraj. Janowi Seńcowi. Uciekając wyłamali kratę okna i spuścili się na dół po rynnie, poczem przeczekawszy, aż posterunek wojskowy oddalił się, przeleźli przez mur i zbiegli tak gwałtownie, że pomimo natychmiastowego rozesłania listów gończych przytrzymać ich nie zdołano. W miejsce zbiegów aresztowano natychmiast całą ówczesną wartę wraz z kapralem i wytoczono im śledztwo.

Konfiskata. Wczorajszy numer „Dziennika Cieszyńskiego" został skonfiskowany za artykuł, poddający krytyce orzeczenie ministerstwa sprawiedliwości w sprawie wydania p. Ciecińskiego w ręce władz pruskich.

Tajemnica okrętu.

17)

CZĘŚĆ II-ga.

— W każdym razie musimy sprawę wyjaśnić — rzekłem do Naresa, gdy wstawaliśmy od stołu. — Pomiędzy towarzyszami Trenta znajdował się jeden Kanak, księgi zaś i odnośne dokumenty robią zeń Chińczyka. Trzeba to wyjaśnić.

Zrewidowaliśmy już trzy przedziały brygu, kajutę główną, kajutę kapitana i kajutę porucznika; nie dotknęliśmy jeszcze małych przedziałów, które, jak Nares przypuszczał, zajmował kucharz i jeden z majtków. Tam udałem się przedewszystkiem. Kajuta, otwarta jak wszystkie, które przeglądaliśmy poprzednio, była zupełnie prawie opróżniona. Można było poznać, że w pośpiechu zabrano wszystko, co się tylko wziąć dało. W walizce, która była jedynem umeblowaniem kajuty, znalazłem tylko kilka powieści francuskich. Był to dowód, że kajutę zajmował Europejczyk. Trzeba było szukać gdzieindziej.

Druga kajuta, do której wszedłem, była na pół ciemna i wydawała odór nieznośny. Panował w niej wielki nieład. Przy ścianie w samym kącie, znajdował się piękny kufer z drzewa kamforowego, upiększony okuciem mosiężnem, ulubionem przez Chińczyków i marynarzy. Zamek był szczelnie zamknięty. Była to rzecz dziwna wobec tego, że wszystkie kufry i walizy, jakie dotąd znaleźliśmy, stały otworem, a zawartość przeważnie poniewierała się po ziemi. Wygląd zewnętrzny nie dawał żadnej wskazówki. Oderwałem zamek i począłem przetrząsać zawartość kufra z taką stanowczością, jakiejby się żaden celnik nie powstydził.

Znalazłem bieliznę, materye jedwabne o dziwacznych deseniach, odzież chińską, chiński instrument muzyczny o trzech strunach, przyrząd do palenia opium wraz z zapasem narkotyku. Nie było wątpliwości, że kucharz był Chińczykiem. Kim więc był Józef Amalu, którego widziałem w kawiarni Czarnego Tomka? Czy może ów Amalu ukradł kufer, aby się zaopatrzyć w cudze piórka i wyładować pod fałszywem nazwiskiem? Ale w takim razie dlaczego pozostawił kufer pełny? Błądziłem w prawdziwym labiryncie domysłów.

— No i co? — zawołał kapitan Nares, gdy wyszedłem do niego — jakie uczyniłeś pan odkrycia?

Z jego głosu, tonu i ożywienia widziałem, że ma mi coś ważnego do zakomunikiwania. Opowiedziałem mu swoje spostrzeżenia. Słuchał uważnie.

— Teraz — zawołał, gdy skończyłem mówić — przekonasz się pan, że mnie się lepiej powiodło.

I rozwijając przedemną paczkę gazet, pokazał mi tytuł i datę: Sydeny Morning Herald, 26 listopada.

— Uważaj pan na datę! — zawołał tryumfując. — Gazety te przybyły do New-South-Pole przynajmniej na trzy dni wcześniej, zanim ten bryg opuścił Chiny. Otóż jakim sposobem Sydeny Morning Herald mógł się dostać do Honk-Kongu w ciągu trzynastu dni? Trent nie zatrzymał się nigdzie, nie spotkał żadnego statku od chwili opuszczenia Hong-Kongu. Otóż, jedno z dwojga: albo dostał te gazety w Hong-Kongu, albo ... lazł je tutaj.

— W tej czarnej torbie. Niema co jej rewidować. nie zawiera nic więcej, prócz jakiegoś ... wacznego noża i ołówka.

Pomimo ostrzeżenia, przetrząsnąłem jeszcze raz torbę i przyjrzałem się znalezionym przedmiotom.

— Każdy zna swoje rzemiosło, kochany panie Nares — rzekłem po chwili — pan jesteś marynarz i bijesz mię w swoim żywiole, ale ja jestem artysta i co spostrzegam, jest jeszcze ... wniejsze. Ten nóż jest to nóż malarski, używany do czyszczenia palety; ołówek jest to — Windsor and Newton BBB. Na okręcie handlowym rzecz to niezwykła.

— Jak i wszystko tu zresztą.

— Ołówek mógł należeć tylko do artysty. Poznaję to po sposobie temperowania. Ołówek tak zatemperowany nie może służyć do zwykłego pisania. Artysta z Sydney! Jak on się tu dostał?

— He — zauważył kapitan sarkastycznie — sprowadzili sobie artystę, aby ilustrował ich storyę.

Nastała chwila milczenia. (C. d. n.)

Rocznica śmierci Lelewela-Borelowskiego.

Otrzymujemy następujący komunikat: Dnia 7 września b r. przypada pięćdziesięcioletnia rocznica bohaterskiej śmierci mieszczanina rzeszowskiego, blacharza z zawodu Marcina Lelewela Borelowskiego, pułkownika wojsk polskich z roku 1863.

Powiatowy Związek Stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych w Rzeszowie powołał do życia Komitet, który ma się zająć uczczeniem pamięci jednego z naljepszych synów Ojczyzny.

Komitet wywiązując się ze swego zadania, wydaje popularną i ilustrowaną broszurkę o życiu i czynach Marcina Borelowskiego.

Dnia 7 września b. r. odbędzie się uroczysty obchód wraz z odsłonięciem pamiątkowej tablicy. Znaczna ilość Towarzystw w kraju zapowiedziała współudział w obchodzie. Szczegółowy program w najbliższym czasie podany będzie do publicznej wiadomości.

Marcin Borelowski urodził się w roku 1829 pod Krakowem jako syn ubogiego murarza, po ukończeniu szkół ludowych i wydziałowych uczył się blacharstwa w Krakowie. Po kilkuletniej wędrówce po kraju i za granicą osiedlił się w Rzeszowie, otworzył pracownię i otrzymał tamtejsze obywatelstwo.

W roku 1859 przeniósł się do Warszawy i brał żywy udział w akcyi przedpowstańczej jako organizator młodzieży rękodzielniczej i ludu wiejskiego.

Gdy walka się rozpoczęła, stanął na czele oddziału na Podlasiu, przyjmując pseud. Lelewela. Przez przeciąg siedmiu miesięcy staczał walki z wrogiem, nękając go na każdym kroku.

Rząd Narodowy po wzięciu do niewoli rosyjskiej Lewandowskiego, zamianował Borelowskiego pułkownikiem i naczelnikiem województwa Podlaskiego i na jego zlecenie kilkakrotnie przybył do Galicyi.

Gdy oddział jego został rozbity, formował zaraz nowy, stoczył 25 bitew w znacznej części zwycieskich. Najsławniejszą była bitwa pod Panasówka 3 września, w której Rosyanie ciężką ponieśli klęskę, tracąc dwa działa i kilkaset ludzi. W cztery dni później został zaskoczony przez znaczne siły rosyjskie pod Batorzem i podczas zaciętej bitwy śmiertelnie raniony oddał życie za Ojczyznę.

Tragikomiczna okupacya Warny.

Okupacya bułgarskiego portu Warna przez Rumunów jest może najbardziej charakterystycznym epizodem drugiej bałkańskiej wojny. Jak wiadomo, Bułgarzy rumuńskiej armii nigdzie nie stawiali oporu. Co do samej Warny aneksya była o tyle wesoła, że Warna wkońcu wróciła do Bułgaryi.

Zajmujący przebieg zajęcia jej i ewakuacyi następnie przez Rumunów, jedynego może w całej tej krwawej wojnie tragikomicznego większego zdarzenia, tak opisuje przebywający w Warnie korespondent wielkiego moskiewskiego dziennika „Russkija Wiedomosti“, Darskij.

Już na kilka dni przed samym faktem po Warnie, dużem mieście portowem i handlowem, bardzo ruchliwem, zaczęły kursować coraz bardziej trwożne słuchy o bliskiem nadejściu Rumunów. Nareszcie pewnego dnia rozeszła się pogłoska, że nazajutrz zajmą miasto.

Powstała panika. Flota i torpedowce bułgarskie wyjechały do Burgas; banki przerwały operacye i wywiozły gotówkę i kosztowności w głąb kraju. Po tym dniu upłynęły jeszcze dwa — wciąż bez Rumunów. Wreszcie 15 lipca wieczorem bułgarska obrona krajowa pospiesznie opuściła zajmowane w mieście koszary i cofnęła się na południe, a na drugi dzień na ulicach Warny ukazali się Rumuni w sile — 11 konnych: trzech oficerów i ośmiu szeregowców. Poprzedzani uprzejmie przez burmistrza, Rumuni przejeżdżali wśród gęsto zebranych tłumów ludności i zajmowali kolejno: gmach ratusza, komendantury miasta, zarządy portu, poczty, telegrafu i telefonu, dworzec kolei — stawiając wszędzie straż — po jednym żołnierzu. Następnie wstrzymali ruch pociągów na stacyi i okrętów w porcie, przerwali komunikacyę pocztową, telefoniczną i telegraficzną — słowem zatrzymali całe życie dużego miasta i izolowali je od całego świata, sami zostając w niem panami. — Wszystko to w jedenastu ludzi. Działo się to wszystko przed południem. Wieczorem przyszło na ogłuszonych szybkiem biegiem wypadków mieszkańców Warny pewne otrzeźwienie. Zaczęto się zastanawiać. Skombinowano, że tych jedenastu ludzi za wielkiego dokonało podboju, którego nie są w stanie przecież utrzymać. Co więcej, stało się wiadomem, że z jednej strony rumuńscy oficerowie nie mieli od swego rządu upoważnienia do okupacyi — z drugiej bułgarskie władze miejskie oddały tym kilku Rumunom miasto bez żadnego porozumienia się z bułgarskim rządem. W tych refleksyach przeszła warneńczykom noc, która, jak wiadomo, przynosi radę. Na drugi dzień już i konsulowie państw obcych zoryentowali się bystro w sytuacyi; austryacki i rosyjski konsulowie poszli na pocztę i, poprostu pokrzyczawszy na pilnujących tam dwóch żołnierzy rumuńskich, że nie mają praw przeszkadzać, „przywrócili komunikacyę“, t. j. telegrafowali do Wiednia, Petersburga, Bukaresztu, Sofii. A o godzinie 12 w południe Rumunów grzecznie poproszono, aby sobie wyjechali, i ci tak samo grzecznie, bez słowa protestu, opuścili okupowane miasto. Warna odetchnęła; miasto zostało uwolnione od najazdu cudzoziemców.

Lecz nie był to zgoła koniec tych tragikomicznych przygód. Rumuni nie dali bynajmniej za wygraną. Powiedziawszy sobie widocznie: co się odwlecze, to nie uciecze — postanowili zająć nieszczęsną Warnę jeszcze raz — mocniej i formalniej. W „wolności“ upłynął Warnie tylko jeden dzień.

Na drugi dzień na szosie, prowadzącej od Euxinogradu, znowu ukazała się konnica rumuńska, tym razem w sile 60 ludzi. Cały oddział zatrzymał się o 4 kilometry od miasta, a oficer z dwoma szeregowcami pojechał zawiadomić władze miejskie o jego przybyciu. — „Kmet“ (burmistrz) w towarzystwie owych trzech jeźdźców wyjechał na szosę na spotkanie gości.

Po krótkiej, lecz dość ostrej z nimi dyskusyi zawrócił do miasta, lecz już w powozie obok niego jechał rumuński oficer. — Wjechawszy na „Musałla“, główny plac miasta, gdzie tymczasem zebrały się tysiące publiczności, burmistrz wzruszonym głosem oświadczył, że Warna przechodzi w ręce Rumunów i że komendant rumuński gwarantuje wszystkim bezpieczeństwo i spokój. Rumuńscy kawalerzyści zajęli niedaleko stojące koszary i powtórna okupacya stała się faktem dokonanym. — To wszystko wywarło na publiczności rumuńskiej ogromne wrażenie.

Nie na tem był koniec. Rumuni postanowili to wrażenie utrwalić. Doczekawszy się większej liczby swoich, rozpoczęli w tym celu ceremonię, równie malowniczą jak teatralną.

Około godziny 11 rozległy się uroczyste dźwięki trąb; trębacze wykonywali zwycięski marsz z „Aidy“. Przy dźwiękach tego marsza z ulicy „Cara Borysa“ na plac „Musałla“ wynurzył się, niby srebrny wąż, oddział rowerzystów. Na błyszczących niklowych maszynach czwórkami, w turkusowych kurtkach, w czerwonych krawatach, z kwiatami na czapkach i rowerach, uzbrojeni rowerzyści przedefilowali kolorową wstęgą wśród rozstępujących się w grobowem milczeniu tłumów przez cały plac, aż znikli w przeciwległej ulicy. Bezpośrednio za nimi jechała kawalerya z pikami, z zatkniętemi na nich rumuńskiemi flagami; okrążyli plac wokoło.

Pośrodku placu przed gmachem ratusza była pusta przestrzeń, otoczona dokoła konnymi. — Trzej starsi rangą rumuńscy oficerowie podjechali na koniach przed wejście do gmachu, stanowiące rodzaj tarasu. Salutowali stojącego na tarasie burmistrza i innych przedstawicieli administracyi: raz, drugi,

W. KOSIAKIEWICZ.

Doskonały pomysł do dramatu lub powieści.

Przed paru dniami podszedł do mojego biurka młody, dystyngowany człowiek, którego niedawno poznałem przelotnie w pewnem eleganckiem towarzystwie i zapropnował mi literacką współkę. —

Chciałem odrzec na to coś wymijającego, ale młody człowiek uprzedził pierwsze słowo mojej odpowiedzi.

— Panu wydaje się zuchwalstwem, że ja, nieznany nikomu z moich zdolności, śmiem czynić propozycye tej treści człowiekowi, którego sława...

— Ja mam dziś u doktora...

— Mnie samemu zabrakłoby śmiałości, gdyby nie to, że pomysł, który mi przyszedł do głowy...

— O siódmej właśnie... i tak będę spóźniony...

— Sam pan go oceni i przekona się, że wszystko zeń można zrobić. Dramat, tragedyę, poemat, powieść...

— I mogę go już nie zastać...

— Trzy momenty tylko panu zaznaczę. Jeźli pan się nie zapali do tego pomysłu, to nazwie mnie pan dudkiem, osłem, baranem, czem pan tylko będzie chciał.

To mówiąc, usiadł.

— Panie, moment pierwszy: Stary, szlachecki dwór w kaliskiej gubernii (może być i w lubelskie., to wszystko jedno). Ojciec umarł, matka niezaradna, syn młody, córka piękna. Ruina. Subhasta. Jutro ma przyjechać komornik. Rozpacz. Żadnego już ratunku. Żadnego. Co robić? Matka się modli, syn złorzeczy, córka łamie ręce. Białe, piękne ręce. Wtem — ktoś zajeżdża przed dwór. Bryczka. Wysiada z niej nieznajomy człowiek. Kłania się grzecznie. Słyszał, że rodzina jest w potrzebie; gotów przyjść z pomocą, pożyczy, ile trzeba. To mówiąc, kładzie przed zdumioną rodziną dużą kopertę. Rodzina rzuca się na kopertę. Okrągłe sto tysięcy rubli samemi storublówkami. Radość. Chcą podziękować. Nieznajomy już odjechał. Moment pierwszy.

Młody, dystyngowany człowiek umilkł.

A ja?

Ja bąknąłem.

— To ciekawe.

Młody dystyngowany człowiek, już z miną dyskretnie tryumfującą, ciągnął:

— Moment drugi. Upływa lat dwa. Szczęście zapanowało we dworze. Matka ma się dobrze. Syn podróżuje po świecie. Córka wychodzi za mąż. Za sąsiada. Ten sąsiad jest arcybogatym i hrabią w dodatku. Wszyscy się cieszą. Syn wraca z podróży. Na ślub. Naraz...

— Wchodzi nieznajomy...

— Nie jeszcze. Naraz córka zapada na zdrowiu. Nagle, ale gwałtownie i gaśnie w oczach. Doktorzy. Konsylia. Nic. Umrze. Rozpacz. Wtem...

— Wchodzi nieznajomy...

— Wchodzi nieznajomy. I przynosi lekarstwo. Prosi, żeby spróbować. Ryzyka przecież nie ma, bo chorą lekarze na śmierć skazali. Istotnie. Nie zaszkodzi. Młoda dziewica próbuje lekarstwa indyjskiego. Zaraz jej lepiej. Bierze jeszcze... Lepiej. Trzy dni mija. Piękna wstaje z łóżka i idzie do ołtarza z arcybogatym hrabią. A nieznajomy znowu zginął. Jak kamień w wodzie.

Szepnąłem:

— Nadzwyczajne!

Młody, dystyngowany człowiek nie tłumił już wyrazu tryumfu na obliczu.

— A co?! nie mówiłem!

I ciągnął dalej: ,

— Moment trzeci: Indye. Podzwrotnikowy las, pełen zbójeckiego zwierza i zbójeckiego człowieka! Młody obywatel z kaliskiej gubernii (albo z piotrkowskiej to nie gra roli) podróżuje. Wspomina o matce, która zażywa starości w spokoju i w dworze ojców. Wspomina o siostrze, która jest piękną i hrabiną. Wspomina o dziwnym dobroczyńcy, który dwa razy ich ocalił w tak niespodziewany i radykalny sposób. Kto on? Kto on? Wtem...

— Zjawia się nieznajomy...

— Nie jeszcze. Wtem wpada banda induskich zbójów. Pieniądze albo życie! Młodzina oddaje im książeczkę czekową. Zbóje się straszliwie śmieją. „Na co nam to?!“, wołają. — „Nie mam pieniędzy innych“. „Więc dasz życie“. I radzą, w jakiby tu sposób, najokrutniejszy ze wszystkich, zamordować go. Wiążą mu ręce i nogi. Nagle — strzały. Jeden zbój pada. Drugi zbój pada. Inni w nogi. Nad związaną ofiarą pochyla się dobrze znajoma twarz nieznajomego. „To ty, znowu ty, zawsze ty?!“ — woła ofiara. „Tak, to ja, znowu ja, zawsze ja“ — odpowiada nieznajomy.

Młody dystyngowany człowiek zatrzymał się nagle, jak pociąg, któremu maszynista puścił kontraparę.

— No?! — rzekłem.

— Co już?

— Ależ któż to jest ten nieznajomy?!

— Ba! żebym ja wiedział, tobym sam napisał dramat albo powieść, nie szukałbym wspólnika...

trzeci — następnie wręczyli mu jakiś plakat z rumuńskim tekstem, ozdobiony namalowanemi u góry w wachlarz rumuńskiemi chorągwiami — wciąż siedząc na koniach.

To uczyniwszy, przeczytali coś głośno po rumuńsku i zeszli z koni. Plakat przybili na drzwiach, później zdjęli z balkonu powiewającą tam bułgarską chorągiew i zaczęli przytwierdzać rumuńską...

Chwila i nastrój były tragicznie uroczyste. Panowało grobowe milczenie; od czasu do czasu przerywało je z tłumu stłumione łkanie — wielu płakało rzęsiście. Twarze zaś najezdców były beznamiętnie spokojne i widocznie uroczyste.

Plakat ów głosił w imieniu króla Karola, że od tej chwili miasto Warna staje się na wieczne czasy nierozdzielną częścią królestwa rumuńskiego; mieszkańcy podlegają prawom rumuńskim, gwarantuje się im nietykalność osób i majątku, mają do godziny 3 oddać wszelką broń i t. d.

I znów wjeżdżają na plac czwórkami rowerzyści i składają rowery pośrodku na błyszczącą kupkę; kawalerzyści na komendę zsiadają z koni, dźwięki zwycięskiego marsza z „Aidy“ przenikają powietrze, na samochodzie szybko przejeżdża plac jakiś rumuński gen. Czerwono-żółto-niebieska chorągiew rumuńska powiewa z balkonu, poruszana morskim wiatrem — podbój jest dokonany.

Wreszcie finale tragedyi. O godzinie 1 zakończyła się ceremonia, a już o 3 po południu tego samego dnia rumuński komendant zrywa chorągiew, ruszają rowerzyści, pędem lecą kawalerzyści — słowem, rozpoczyna się cofanie, bardzo podobne do ucieczki. Nierozdzielna część rumuńskiego terytoryum oddzieliła się od swej macierzy... Za ustępującymi Rumunami po szosie euxinogradzkiej ciągną ciekawi warneńczycy w powozach, na rowerach, pieszo — wypowiadając życzenia pożegnalne o treści, mniejwięcej zbliżonej do: „Oby na zawsze!“

Tragedya matki.

Jak zapewne pamiętają nasi czytelnicy, wielka artystka, Izadora Duncan, straciła w kwietniu dwoje dzieci z powodu nieszczęśliwego wypadku samochodowego. Biedna kobieta mało nie oszalała z rozpaczy, a cały świat z nią współczuł. W żałobie swej ma nieszczęśliwa artystka tę przynajmniej pociechę, że niezliczeni jej wielbiciele zasypują ją mnóstwem listów, okazują jej szczere współczucie i sympatye. Na list jednego z nich, dziennikarza francuskiego, Maurevert'a, odpowiedziała w tych dniach z Korfu, gdzie obecnie mieszka. List jest zajmujący, bardzo smutny, a zapowiada koniec artystycznej karyery genialnej tancerki.

— Chciałam panu podziękować za list pański — pisze — ale nie miałam sił. Zrozumie pan...

Jestem tu sama z bratem i Elżbietą. Mieszkamy w bardzo odosobnionej willi, wśród drzew oliwnych, blizko morza. Wiem, że całe moje „ja“ umarło z memi dziećmi. Tego mego „ja“, które pozostało, nie znam. Zawsze wiedziałam, że dzieci były lepszą częścią mego życia, nie znałam jednak prawdy, że były całem mojem życiem — całą radością, siłą, natchnieniem mej sztuki. Teraz czuję, że moje życie i moja sztuka umarły wraz z niemi...

Jeśli będę żyła dalej, to będzie to już zupełnie inny człowiek, może lepszy. Ale tańczyć już nigdy nie będę.

Codziennie rano o bardzo wczesnej godzinie tańcząc i śpiewając przychodziła do mego pokoju Deardree i Patryk... Tylko wtedy, tego ostatniego poranku, słyszałam płacz Patryka. Mały był smutny, nie chciał jeść śniadania. Wzięłam go na ręce i uspokoiłam. Dał się wreszcie namówić na śniadanie. Właśniec o nauczył się mówić; mówił: — Bread and butter, mamma, bread and butter... Zaczęliśmy się śmiać i bawić razem. Zaproponowałam przejażdżkę samochodem. Byliśmy w Wersalu, wróciliśmy do Paryża. Po lunchu wsadziłam je do samochodu razem z piastunką i odesłałam do domu. Uściskałam je, kłaniały mi się małemi rączkami. Z żartu ucałowam je przez szybę samochodu. Zimna szyba dotknęła moich ust i dziwne jakieś miałam wrażenie — ale samochód odjechał... W kilka chwil później już nie żyły... Po raz pierwszy ujrzałam śmierć... Kiedy mi dzieci przyniesiono, przypomniało mi się to zimne dotknięcie szyby. Był to jakby pocałunek śmierci.

A teraz walczę wszystkiemi siłami, ale widzę je ciągle w samochodzie. Muszę żyć dla tych, którzy mnie kochają, lecz zaiste jest to męka zbyt straszna. Co robić?

W ostatnich dniach próbowałam czytać „Śmierć“ Maeterlincka. Może Pan zechce powiedzieć mu, że jego książka przyniosła mi ulgę.

Dziwna to rzecz, że na dwa miesiące przed wypadkiem prześladowała mnie myśl o śmierci. Co nocy, ile razy weszłam do mego gabinetu, widziałam latające trzy wielkie, czarne ptaki... Tak mnie to dręczyło, że wezwałam doktora. Powiedział, że to nerwy...

Ale w Rosyi myśl ta stała się tak silną, że sądziłam, iż to śmierć moja się zbliża i jednego wieczoru przed przedstawieniem napisałam list z ostatnią wolą na wypadek śmierci.

A jednej nocy w pociągu, przez całą noc słyszałam „Marsz żałobny“ Szopena i miałam coś w rodzaju wizyi, która zrobiła na mnie takie wrażenie, iż odtańczyłam ją na najbliższem przedstawieniu, tak jak ją widziałam, bez próby. Mówiono m, że publiczność płakała, a ja odpowiedziałam: — Tak, to dziwne, miałam wrażenie jakbym szła w własny swój grób, czułam jakby jakiś powiew lodowy a później wpadłam niby w ekstazę, mogłabym powiedzieć, nie z tego świata...

Podczas całego mego „tournee“ po Rosyi przeczucie śmierci prześladowało mnie i pytam teraz, czy to możliwe, aby istniało słowo — przypadek? Śmierć szła ku mnie, czułam jej zbliżanie się...

Dwanaście zarzutek hr. Berchtolda.

W tygodniku berlińskim „Roland von Berlin“, zamieszczono artykuł, w którym poddano ostrej krytyce austro-węgierską politykę bałkańską. Kwintesencyą tego artykułu jest stwierdzenie, że hr. Berchtold jest kawalerem comme il faut, ale napewno nie jest mężem stanu. Jak można — czytamy w tym artykule — rozwiązywać światowe problemy, gdy się najbardziej myśli nad tem, czy lepszą jest krawatka długa, czy szeroka. Niedawno temu odwiedził hr. Berchtolda jeden z polityków berlińskich. W przedpokoju gabinetu hr. Berchtolda stanął jednak zdumiony, gdyż zobaczył na wieszaku 12 kapeluszy, 12 zarzutek i 12 lasek. Ozwał się więc do portyera: „Wobec tego, że u ekscelencyi znajduje się tylu panów, nie ma pewnie nadziei, by mnie dziś jeszcze przyjął“. Portyer jednak odpowiedział: „U ekscelencyi niema nikogo i nikt się na dziś nie zapowiedział“. „Cóż więc znaczy ta garderoba na 12 ludzi?“ — zapytał polityk berliński. A portyer na to: „Właśnie przed chwilą przyniosłem to wszystko. Ekscelencya hr. Berchtold przed każdem wyjściem sam wybiera, jaki ma wziąć kapelusz, jaką zarzutkę i jaką laskę. On na to ogromnie uważa“.

Szczęśliwa Austrya! — woła z westchnieniem autor wspomnianego artykułu.

W ostatnich czasach hr. Berchtold zakupił kilkanaście doskonałych koni wyścigowych. Nie jest wykluczonem, że w roku przyszłym jego stajnia będzie odnosić większe zwycięstwa na torach wyścigowych, niż hr. Berchtold w dziedzinie polityki zagranicznej — kończy „Roland von Berlin“.

Opętana przez dyabła.

Pisma francuskie donoszą: W wiosce Bonniex w pobliżu Avignon mieszka rodzina Julien, złożona z rodziców i trojga dzieci. Od pewnego czasu rodzina ta skarżyła się, że dom ich nawiedza dyabeł i zwykle ukrywa się w córce, 29-letniej Julii.

Zwykłe wypędzanie dyabła przez okrzyki nie pomagało, wzięto się więc na inny sposób i dnia 7 b. m., gdy Julia zaczęła krzyczeć, że czuje w sobie dyabła — rodzina postanowiła rozprawić się z nim raz na zawsze.

Dziewczynę posadzono na krześle, zawiązano jej oczy, poczem zaczęto wypędzać z niej dyabła, bijąc dziewczynę po głowie krzesłami, żelazem i tem, co było pod ręką.

Po godzinie zawiadomiono proboszcza, że dyabła udało się wypędzić na zawsze. Gdy proboszcz przybył, zastał na podłodze zmiażdżone zwłoki Julii. Zginęła pod ciosami swojej rodziny, jako jeszcze jedna więcej ofiara ciemnoty.

Ile kosztuje armata.

Fabryki dział trzymają zazwyczaj ceny, które otrzymują za swe wyroby w tajemnicy. Dlatego jest to rzeczą wielce pouczającą, jeśli przypadkiem tajemnica wyjdzie na jaw. Pewne państwo zagraniczne nabyło swój najnowszy materyał dla artyleryi polnej w pewnej fabryce francuskiej i zapłacić za niego musiało następujące ceny: za armatę polną 16,500 franków, za wóz dla amunicyi 6000 franków, za wóz bateryjny 6,500 franków, za kuźnię polną 3,600 franków, za wóz furażowy 2,300 franków. Nabój armatni kosztował 28 franków. Zatem koszta za baterye o 4 działach z wozami amunicyjnymi i t. d. i 312 nabojami dla każdej armaty wynoszą razem okrągłą sumę 185,000 franków. Ceny te są bardzo niskie skutkiem wielkiej konkurencyi na tem polu we Francyi. W innych wypadkach fabryki otrzymały za kompletną baterye 200,000 do 300,000 franków. Rzeczoznawcy utrzymują, że lufa armatnia wytrzyma najwyżej 4000 do 5000 strzałów. Czas, który nabój potrzebuje do przebycia lufy wynosi tylko jedną setną część sekundy. Stąd wynika ciekawy fakt, że lufa armatnia przez całe swoje „życie“ pracuje w ogniu właściwie tylko piećdziesiąt sekund.

Sztuka osiągnięcia 100 lat życia.

„Człowiek rodzi się stuletnim“. W tych paradoksalnych słowach streszcza dr. Marceli Labbe myśl fundamentalną swej rozprawy o problemacie długoletności, umieszczonej w „Journal des Debats“. Bez wątpienia: silna konstytucya oraz szczęśliwa skłonność do długoletności jest najważniejszą rzeczą dla osiągnięcia gorąco upragnionego przez tylu ludzi celu. Na ogół kwestya długoletności życia człowieczego nie przedstawia się zbyt różowo. Życie człowieka nie trwa tak długo, jak życie wielu gatunków zwierząt: słoni, sokołów, wielorybów itd., a dorównywa zaledwie krukowi, orłowi, papudze. Gdy opierać się będziemy na tylko wiarogodnych źródłach, będziemy musieli stwierdzić, że kres życia ludzkiego stanowi 125 lat. Iluż dosięga lat 90? Według obliczeń Flourens'a, na mocy zasady, że życie zwierząt wynosi pięć razy tyle, ile czas ich wzrostu, powinien człowiek dosięgnąć przeciętnie 100 lat, gdyż okres jego wzrostu wynosi około 20 lat. Trzeba się więc tem pocieszyć, że przynajmniej w wypadkach pojedynczych osiągnięte zostaje stulecie. O bardzo starych ludziach opowiada nie tylko Pismo św. bajeczne rzeczy, lecz także historya starożytna donosi o licznych przypadkach, a w nowszych czasach badania naukowe zebrały przypadki, które wykazują, że ludzie, którzy dawno już przekroczyli wiek stuletni, cieszyli się jak najlepszem zdrowiem i czerstwością. Mentzelius opowiada o starcu 120-letnim, który miał jeszcze wszystkie zęby a poza tem miał głos tak silny i donośny, że można go było dosłyszeć na 300 stóp odległości.

Pewien stary Węgier, cierpiący na żganie w boku, mając 109 lat, szedł 48 kilometrów pieszo do lekarza. Akrobata Henży Johnson zaniechał swego zawodu dopiero w 98 roku swego życia. Jeden z najwięcej znanych stuletnich, licząc 102 lat, włóczył się po kraju a był ścigany przez sądy za kradzieże za pomocą włamywania. Amerykanin Raglon, który dożył 114 lat, ożenił się mając już przeszło 100 lat z najwdową 30-letnią. Choć wypadki długoletności z naszych czasów nie imponują tak, jak wymienione, to możemy pocieszyć się tem, że w czasach teraźniejszych na ogół można skonstatować coraz większy wzrost długoletności. Brak hygieny i epidemie w średnich wiekach zmiatały niezliczonych ludzi, których życie dzisiaj zostaje uratowane. Nieco lepszy sposób życia w XVII i XVIII wieku pociągnął za sobą lekkie pomnożenie długości życia. Potem liczba przeciętnie osiągniętych lat wzrastała w wszystkich krajach. Dla Francyi odnośne liczby są następujące: przed rokiem 1789 ludzie żyli przeciętnie 28—29 lat, w 1825 roku 32 lata, w 1850 roku 37 lat, w 1881 roku 40 lat, a liczba ta wzrastała odtąd stale. Wzrost ten spowodowany jest zmniejszeniem się śmiertelności dzieci, lecz można

przyjąć jako fakt, że i liczba lat pojedyńczych osób wzrasta, jak tego dowodzi liczba piećdziesięcioletnich we Francyi; w roku 1750 było ich na 10,000 mieszkańców 246, w 100 lat później w roku 1850 było ich 422, a w roku 1904 było ich 617.

Gdy weźmiemy pod uwagę warunki, sprzyjające długiemu życiu, to stwierdzimy, że jest korzystniej urodzić się istotą żeńską. Wszystkie statystyki wykazują, że kobiety dłużej żyją, aniżeli mężczyźni, że pomiędzy płcią słabszą jest więcej stuletnich. Nic dziwnego, gdy prowadzą one żywot regularniejszy, spokojniejszy, mniej denerwujący a poniekąd i mniej rozwiązły. Aby którakolwiek rasa szczególnie odznaczała się długiem życiem, nie dało się stwierdzić.

Jak różną jednak u poszczególnych narodów jest liczba stuletnich, tego dowodzi statystyka berlińskiego urzędu dla zdrowotności. Według tej statystyki liczy mieszkańców, którzy przekroczyli sto lat życia, Bułgarya 3883, Rumunia 1074, Serbia 573, Hiszpania 410, Francya 213, Włochy 197, Anglia 92, Rosya 89, Niemcy 76, Norwegia 23, Szwecya 10, Belgia 5, Dania 2, a Szwajcarya żadnego. Statystyka ta wykazuje jak najwidoczniej nadzwyczajną żywotność ludów bałkańskich: w Bułgaryi 10 procent ludności dosięga przeszło stu lat. Pomiędzy poszczególnymi zawodami osięgają — według Caspera — najdłuższy wiek teolodzy, przeciętnie 65 lat; urzędnicy dochodzą przeciętnie do 61,7 lat, rolnicy 61,6 lat, żołnierze 56,6, lekarze 56,1. Podług statystyki Legrande nieźle stoją politycy pod tym względem, gdyż żyją oni przeciętnie 69 lat. Według Amerykanina Frencha żyją mieszkańcy na wsi dłużej aniżeli mieszkańcy miast, pierwsi bowiem przeciętnie 66, ostatni zaś 45 do 52 lat. Że socyalne warunki przyczyniają się do dłuższego życia, tego dowodzą badania Caspera, według którego pomiędzy siedmdziesięcioletnimi znajdowało się 235 zamożnych wobec 117 ubogich, a pomiędzy dziewięćdziesięcioletnimi 15 zamożnych wobec 4 ubogich. Stuletni pochodzą zwykle z familii długożyjących, w których starcy są bardzo liczni. Najdłużej żyją ludzie, których ojciec liczył 25—40 lat, a matka 25—35. Wysoki wzrost nie potrzebny jest do osiągnięcia 100 lat, gdyż karły często doczekują się bardzo sędziwego wieku. Na ogół polecić można każdemu, kto chce wyuczyć się sztuki, jak osięgnąć sto lat życia, aby prowadził żywot umiarkowany i regularny pod każdym względem.

Trust filmowy.

Najnowszym trustem w Ameryce jest trust filmowy, który w ręku swojem zjednoczył już 70—80 proc. całej produkcyi kinematograficznej. Według sprawozdań rządowych fabrykują Stany Zjednoczone rocznie około 40—50 tysięcy kilometrów film. Wstępy, jakie Amerykanie płacą za przedstawienia kinematograficzne dochodzą do 400 milionów dol. rocznie. Oprócz tego przemysł kinematograficzny jest obliczony na eksport zwłaszcza do Europy. Z każdej nowej filmy sporządza się zazwyczaj 200 pozytywów. „Premiera" filmu kosztuje najdrożej. Kinoteatr za taką premierową filmę płaci do 25 dol. za wieczór. Następne wieczory są tańsze przeciętnie o 20 proc., aż wreszcie starsze filmy wędrują do mniejszych kinoteatrów.

Ciekawe są t. zw. filmy naukowe, które przedstawiają procesy biologiczne, fizyologiczne albo fizykalne. Tak np. za pomocą zdjęcia kinematograficznego można zaobserwować przejście kuli przez bańkę mydlaną. Bańka pęka dopiero wówczas, gdy kula już ją opuściła. Udało się też odfotografować ruchy żołądka podczas trawienia, co może mieć doniosłe znaczenie dla terapii. Pouczające są zdjęcia białych ciałek krwi, staczających formalne walki z mikrobami chorobotwórczymi.

W Ameryce obecnie, z inicyatywy Edisona, przystąpiono do próby wprowadzenia kinematografu do szkoły. W przyszłym roku szkolnym ma być otwarta w stanie New Jersey szkoła, w której, zamiast książek, posługiwać się będą nauczyciele kinematografem. Książki z tej szkoły, w której nauka ma być rozłożona na lat 8, będą zupełnie wyrugowane. Edison spodziewa się, że nauka za pomocą obrazów tak zajmie dziatwę, iż stanie się dla niej prawdziwą przyjemnością. Nawet abecadła będą się tam dzieci uczyły ze zdjęć kinematograficznych. Będzie to, bądź co bądź, zakład jedyny w swoim rodzaju.

Porywanie kobiet w Warszawie.

Coraz częściej zdarza się w Warszawie, że giną w tajemniczy sposób młode, przystojne kobiety i dziewczęta. Już przed kilku tygodniami donosiły dzienniki warszawskie, że w pewnych dzielnicach Warszawy grasuje banda potworów w ludzkiej skórze, która czyha na kobiety, przemocą wciąga je do dorożek lub samochodów i uwozi niewiadomo dokąd.

Nie wymieniając nazwiska, wspominano o pewnej 18-letniej panience, która porwana przez nieznane indywidua po tygodniu strasznych tortur wróciła do domu w stanie rozpaczliwym i tylko przez wzgląd na swą opinię nie wystąpiła z oskarżeniem zbrodniarzy, których bez trudności można było odszukać.

Niedawno znów porwano w Alejach Ujazdowskich, gdzie ruch jest nader ożywiony, żonę jednego z dyrektorów banku, lecz i tym razem wzgląd na opinię powstrzymał ofiarę od sformułowania oskarżenia, które mogłoby rzucić pewne światło na zbrodniczy system porywania kobiet.

Przed kilku dniami zdarzył się znowu świeży wypadek porwania młodej dziewczyny, który o tyle różni się od innych, że ostatecznie zainteresowano nim władzę policyjne śledcze. Mianowicie do władz policyjnych cyrkułu XI zgłosiła się 19-letnia Michalina Kokorza (sierota), zamieszkała w domu nr. 7 przy ul. Kruczej i oświadczyła, że w niezwykły sposób porwana została w ubiegły wtorek pozostająca właściwie pod jej opieką 16-letnia siostra jej Stanisława, z zawodu szwaczka, ostatnio zamieszkała w domu nr. 41 przy ul. Żórawiej. Według słów Michaliny K., siostra jej w ów fatalny wtorek wyszła wieczorem przed bramę; nagle podbiegło do niej 2 jakichś mężczyzn, którzy chwycili ją w silne swe ramiona i szybko wsadzili do wyczekującej dorożki, zatkali usta i popędzili w stronę ul. Marszałkowskiej. Cała ta akcya była podjęta z taką szybkością, że dyżurujący przed bramą stróż domu nie zdołał właściwie pojąć co się dzieje i dlatego nawet nie reagował.

Od porwania Stanisławy K. do chwili obecnej nie wiadomo, gdzie się ona znajduje i co się z nią dzieje.

Losy okrętu wojennego.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne straszny cios, jaki dotknął flotę rosyjską pod Port Arturem, gdy podczas jednej z drobnych utarczek morskich pancernik „Pietropawlowsk" najechał na japońską minę, wyleciał w powietrze i w ciągu paru minut pogrążył się wraz z całą prawie załogą w głębinach oceanu. Razem z załogą zginął wówczas admirał Makarew, chluba i nadzieja floty rosyjskiej, mąż, po którym spodziewano się wielkich dzieł; znany malarz Wereszczagin znalazł również wtedy śmierć w oceanie. I oto teraz po ośmiu latach znów tragedya owa przypomina się ludzkości. Mianowicie rząd japoński sprzedał swego czasu szczątki „Pietropawlowska", leżące w morzu, przedsiębiorcy, niejakiemu Sokurajowi za 20.000 jen. Pancernik leżał dnem do góry na głębokości 50 metrów w odległości 2 i pół mil morskich od brzegu, a korpus jego obrósł naturalnie wodorośliami, muszlami itd., tak, iż przedsiębiorczy p. Sakuraj miał nie lada trud z dostaniem się do wnętrza olbrzyma. Po uciążliwych robotach przygotowawczych nurkowie podłożyli miny pod tylną część okrętu, wyrwali w niej wyłom i dostali się do środka. W kajutach znaleziono szczątki czterech ludzi; osobistość jednego z nich można było ustalić, ponieważ znaleziono przy nim portfel z kartami wizytowemi: były to zwłoki kontradmirała Molasa. Osobistości pozostałych nie stwierdzono, jedynie z leżącej przy szkieletach broni wnioskują, iż byli to oficerowie. Szkielety, zachowane w morskiej wodzie jako tako, wydobyto na ląd i oddano konsulowi rosyjskiemu, który zajął się pogrzebem, przyczem wojsko japońskie oddało honory wojskowe. P. Sakurajowi głównie idzie o dostanie się do kasy sztabu Makarowa, gdzie ma nadzieję znaleźć półtora miliona rubli.

Zamiast kwiatów — zwierzęta.

Od pewnego czasu wchodzi coraz częściej za granicą zwyczaj obdarzania artystek na scenie zwierzętami zamiast kwiatów.

Niedawno jednej z tancerek w Petersburgu ofiarowano... parę koni. Ponieważ naturalnie podanie pary rosłych rumaków na scenę przedstawiałoby pewne trudności — przeto zadowolono się wręczeniem koperty z dowodem własności. Przed kilku znowu dniami początkującej tancerce Spiesiwcewowej jakiś wielbiciel podał na scenę kotka na poduszce.

Przed paru miesiącami jakiś lord angielski posłał tancerce Pawłowej na w Londynie na scenę parę łabędzi, do których następnie dołączył „skromny upominek" — mianowicie, kupił artystce jezioro wraz z parkiem i pałacem.

Przy tej sposobności dzienniki przypomniały inne „zoologiczne" dary dla artystek.

Oto jedna z tancerek francuskich otrzymała na scenie klatkę z synogarlicami. Artystka Karsawina dostała w Londynie wspaniałego, rasowego psa, również podanego jej na scenę. Tancerka Legatowa otrzymała od malarza Sołomki w ten sam sposób wielkiego żółwia.

Ks. Montesquieu zdobył się na jeszcze oryginajniejszy pomysł: dał artystce Idzie Rubinstein młodego lwa, którego przywiózł z Afryki.

Na inne zwierzęta dopiero przyjdzie kolej.

Rozmaitości.

Aeroplany do poszukiwania rannych. Wynajdywanie rannych na polu bitew nie jest zadaniem łatwem. W przyszłości na usługi sanitaryuszom mają być dane — aeroplany. Francuski lotnik Reymond, który jest poza tem i lekarzem politykiem, przestudyował pilnie tę kwestyę i rezultat swych badań przedłożył na posiedzeniu lekarzy wojskowych i członków ministerstwa wojny. Wyszukiwanie rannych z aeroplanu ułatwi zgrzyt motorów. Słysząc go, wszyscy, zdolni się jeszcze poruszać, dadzą znaki życia, dostrzegalne z wysokości aparatów. Do sanitarnego użytku nadają się przeważnie dwupłatowce. Aeroplany korpusowe winny mieć garaże obok postoju automobilów, które rannych, zebranych na placu bitwy, będą odwoziły do lazaretów i utrzymywały stałą komunikacyę pomiędzy niemi a placem boju, nie tak, jak w wojnie bałkańskiej, w której ranni, ze względu na odległość od lazaretów i brak środków komunikacyjnych, po parę dni leżeli na pobojowiskach bez opatrunku.

Ogrom zakładów Kruppa. Z powodu zakończenia sensacyjnego procesu zainteresują niezawodnie liczby, dające pogląd na ogrom przedsiębiorstw „króla armat", Kruppa. Zatrudnionych jest tamże wogóle 74.248 ludzi. Fabryka stali w Essen z przynależnymi placami w Meppen i Tangerhütte zatrudnia 38.373 osób, kopalnie węgla w Sälzer, Neuack, Hanowerze i Hanibalu 9.872, kopalnie rudy żelaznej 4.334, huty nadreńskie 980, warsztaty okrętowe w Rotterdamie 55, huta Fryderyka-Alfreda w Rheinhausenie 6.700, zakłady stali w Annen 988, zakłady Grusona w Magdeburgu 4.563 i warsztaty „Germania" w Kilonii 5.547 osób. W roku ubiegłym zużyto 207.000 tonn żelaza surowego, 863.000 tonn węgla, 990.000 tonn koksu, 5000 tonn kruszcu, 18.820.000 metrów kubicznych wody, 17.662 metrów kubicznych gazu. Długość kolei Kruppa wynosi 150 kilometrów, system telegraficzny obejmuje 100 kilometrów, a obszar gruntowy 2.368 hektarów.

Przygoda węża w Stanisławowie. Cyrk Kludsky'go posiada w swej menażeryi także węża dużego (boa), który jest prawdziwą ozdobą przedsiębiorstwa. Wężowi temu znudził się wczoraj pobyt samotny w klatce i wyruszył na zwiedzenie Stanisławowa. Egzotyczny gość wywołał wśród gapiów ogólną sensacyę i radości swej z niespodziewanego widowiska dali głośny wyraz. To zaalarmowało służbę cyrkową, której z wielkiem trudem udało się węża zwabić z powrotem do klatki. Wąż, którego długość wynosi 2 m., kosztuje 300 koron.

Miedziane wesele, t. j. 12 i pół rocznicę ślubu obchodziła dnia 7 sierpnia królowa holenderska wraz ze swoim mężem ks. Henrykiem Meklenburskim. Uroczystość odbyła się w ściślem kółku rodzinnem.

Fiasko wystawy gandawskiej. Na wystawie w Gandawie okazał się wielki niedobór. Kilka olbrzymich firm i przedsiębiorstw, między innemi i wielkie przedsiębiorstwo angielskie, które przystąpiło do budowy olbrzymiego hotelu z drzewa, zawiesiły swe wypłaty, a właściciele ich zbiegli za granicę.

Jasnowidzący profesor. W uczonych kołach zagranicznych wywołał niemałą sensacyę Amerykanin, prof. Reese, który posiada dar jasnowidzenia. Dał takie dowody swego dziwnego talentu, że wprawił swych kolegów w zdumienie, uczeni jednak, obawiając się kompromitacyi, ogłosili go kuglarzem i oszustem. Niewielu z nich przyznało, że ma się do czynienia z jakimś szczególnym talentem, którego w naukowy sposób nie można uzasadnić, który jednak mimo to istnieje. Prof. Reese czyta zapieczętowane w kopercie listy, odpowiada na niewypowiedziane pytania, przepowiada przyszłość i t. p.

Pojedynek pomiędzy synem a ojcem. We wsi francuskiej Busriere odbył się wczoraj pojedynek na rewolwery a następnie na noże pomiędzy synem a ojcem, którzy zakochali się jednocześnie w pewnej dziewczynie. Przy pojedynku asystowała dziewczyna, o którą toczyła się walka. Po kilku strzałach rewolwerowych napadł syn z nożem w ręku na ojca i położył go trupem na miejscu. Zbrodniarza aresztowano.

Kulturalni artyści. Russkoje Słowo otrzymuje wiadomość z Londynu o nowym popisie występujących tam obecnie artystów rosyjskich. Jeszcze nie przebrzmiały echa głośnego policzka, udzielonego na scenie przez śpiewaka Szalapina jakiemuś bezimiennemu chórzyście, gdy oto baletnica Pawłowa podczas przedstawienia, przy podniesionej kurtynie, dała w twarz swemu partnerowi, baletnikowi Nasiwowowi, poczem w podskokach baletowych wyniosła się za kulisy. Orkiestra tymczasem grała dalej...

Nadesłane.

Najbliższy czas odjazdu statków linii HAMBURG - AMERYKA.

Z Hamburga do Nowego Yorku: Parowiec „Imperator“ 20 sierpnia, „Pensylvania“ 23 sierpnia, „Patricia“ 30 sierpnia. — **Do Bostonu:** Parowiec „Cleveland“ 26 sierpnia, „Cincinnati“ 6 września. — **Do Filadelfii:** Parowiec „Graf Waldersee“ 19 sierpnia, „Prinz Adalbert 2 września. — **Do Kanady:** Parowiec „Barcelona“ 29 sierpnia. — **Do Brazylii Północnej:** Parowiec „Rio Pardo“ 23 sierpnia, „Rugia“ 3 września. — **Do Brazylii środkowej:** Parowiec „Bahia“ 20 sierpnia. — **Do Brazylii południowej:** Parowiec „Santa Rosa“ 29 sierpnia. — **Do La Plata:** Parowiec „König Wilhelm II“ 26 sierpnia, „Cap Vilano“ 2 września. — **Do Kuby-Meksyku:** Parowiec „Yparanga“ 26 sierpnia.

Lwowski Teatr Miejski w Krakowie.

W niedzielę dnia 17 sierpnia 1913 r.

Nowość! **Po raz dziewiąty:** **Nowość!**

„EWA“ Operetka w 3-ch aktach, Willnera i Bodansky'ego. - Muzyka LEHARA.

OSOBY:

Oktawiusz Flaubert, właściciel fabryki	Kuligowski
Dagobert Millefleurs	Solnicki
Pepita Desirée Paquerette	Brzeska
Bernard Larouss, kierownik fabryki	Kalinowski
Ewa	Miłowska
Mathieu, służący Flauberta	Szymański
Voisin, pierwszy buchalter	Zbucki
Prunelles, drugi buchalter	Zaremba
Antoine, starszy robotnik	Głowacki
Freddy	Karasiński
Teddy	Schmidt
George	Recheński
Gustaw	Koszutski
Elli	Małecka
Sziszi	Burkacka
Margot	Ostrowska
Mouche	Sobolówna
Szofer	Chomiński
Służący	Rosakiewicz
Pokojówka	Bogdanowicz
Boy	Sikorska

Rzecz dzieje się za naszych czasów. Akt I i II w fabryce Flaubert'a w Brukseli, akt III w małym pałacyku w Bois de Boulogne w Paryżu.

TAŃCE I EWOLUCYE układu St. Faliszewskiego i E. Koszutskiego. W akcie II-gim „CAKE WALKE“, „WALSE MODERNE“ odtańczą: Burkacka, Faliszewska, Koszutska, Poraj, Koszutski, Faliszewski.

Początek o godz. 7½. — Koniec o godz. 10¼.

REPERTUAR OPERY I OPERETKI.

Ostatnie dni teatru Lwowskiego w Krakowie.

Sobota — przedostatni dzień pobytu:
„Zuzia“, operetka węgierska w 3 aktach.

Niedziela — dwa ostatnie pożegnalne przedstawienia — po południu:
„Halka“, opera narodowa w 4 aktach.

Wieczorem — Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia urodzin Najjaśniejszego Pana — rozpoczcie:
„Hymn ludowy i Apoteoza“ z udziałem całego personalu.

Nastąpi po raz 10-ty i ostatni:
„Ewa“, operetka w 3 aktach, z Heleną Miłowską.

L. 3874/13. Wieliczka, dnia 7. sierpnia 1913.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem wydzierżawienia praw mytniczych, względnie dochodów mytniczych pobierać się mających na stacyach i drogach poniżej wymienionych w powiecie autonomicznym Wielickim położonych, rozpisuje się niniejszem publiczną licytacyę ustną, która we czwartek dnia 28. sierpnia 1913 o godzinie 12-tej w południe w biurze Rady powiatowej w Wieliczce się odbędzie.

Dochody z myt do wydzierżawienia są następujące:

Dochód z myta do wydzierżawienia		Cena wywołania stanowiąca roczny czynsz		Wysokość wadyum 10%		Rodzaj myta
na drodze	na stacyi mytniczej	K	h	K	h	
Wieliczka — Gdów	w Przebieczanach	4840	—	484	—	drogowe
Wieliczka — Dobczyce	w Rożnowej	4180	—	418	—	»
Dobczyce — Szczyrzyce	w Dobczycach	5610	—	561	—	mostowe
Dobczyce — Szczyrzyce	w Czasławiu	3763	—	376	—	mostowo-drogowe
Wieliczka — Swiątniki	w Koźmicach wielkich	2724	—	272	—	drogowe
Dąbie — Kępanów	w Dąbiu	220	—	22	—	mostowe
Czasław — Wiśniowa — Wierzbanowa	w Wiśniowej	400	—	40	—	»
	Razem . .	21737	—	2173	—	

Czas trwania dzierżawy ustanawia się na lat trzy (3) t. j. od 1-go stycznia 1914 roku do 31-go grudnia 1916 roku do godziny 12-tej w nocy. Do powyż oznaczonego terminu licytacyjnego t. j. 28. sierpnia b. r. mogą być przedkładane oferty pisemne, zaopatrzone w wadyum w oznaczonej wyżej wysokości, bądź to w gotówce lub też papierach wartościowych w Państwie Austryackiem pupilarne bezpieczeństwo mających, z wyraźnym oświadczeniem oferentów, że warunki licytacyjne są im dokładnie znane, którym w zupełności się poddają bez żadnych zastrzeżeń. Oferty można przedkładać na każde myto z osobna lub też na wszystkie, względnie na kilka razem, jednak z dokładnem oznaczeniem kwoty oferowanej na każde myto z osobna.

Wydział powiatowy wyraźnie tu zaznacza i zastrzega, że w czasie trwania dzierżawy nie będzie uwzględniał podań dzierżawców, wnoszonych o opust z zaoferowanego i zatwierdzonego czynszu dzierżawnego i kontraktem objętego. Również nie będzie Wydział powiatowy uwzględniać ofert wniesionych bez wadyum i po terminie licytacyjnym.

Wydziałowi powiatowemu przysługuje prawo wyboru oferenta i ewentualnego zatwierdzenia dzierżawy tylko na jeden rok. Przytem zaznacza się, że w razie budowy kolei Wieliczka—Dobczyce—Myślenice — Mszana dolna, przysługuje Wydziałowi powiatowemu prawo odpowiedniego podwyższenia czynszu mytniczego na stacyi w Przebieczanach, Rożnowej, Dobczycach i Koźmicach wielkich i to w miarę zwiększania się frekwencyi fur przez dostawy materyałów do budowy potrzebnych. Nadto z uwagi na projektowaną ustawę opłat mytniczych od samochodów (automobili) czynsza mytnicze, po wejściu w życie tej ustawy będą musiały być podwyższone, a podwyższenie to wypośrodkowane zostanie przez Wydział powiatowy w porozumieniu się z dzierżawcą myta, a w razie nie dojścia tegoż do skutku, przez rozpisanie licytacyi na dzierżawę prawa poborów mytniczych na dotyczące myto.

Wzór kontraktu dzierżawnego, zawierającego warunki, można odnaleść w zbiorze ustaw i rozporządzeń drogowych Latoszyńskiego, Lwów 1898 r., str. 305 względnie 315.

Bliższych informacyi zasięgnąć można od dnia ogłoszenia aż do terminu licytacyi w biurze Wydziału powiatowego w Wieliczce w godzinach urzędowych.

Z Wydziału powiatowego.

Prezes: E. Winter.

Sekretarz: Dr. Szczepański.

Wydawca: Krakowskie Tow. Wydawnicze. — Naczelny i odpow. redaktor: Ludwik Szczepański. — Drukarnia „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.